Nr. 238. Lwów — Piątek dnia 16 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Gawła Opata — Jerefteja
Jutro: św. Florentego B. — Charytyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 27, Zachód „ 5 „ 2

Długość dnia g. 10 m. 35, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

W sprawie kredytu melioracyjnego.

W obec ustawicznie pogarszających się stosunków agrarnych, społeczeństwo nasze powinno przyjść do przekonania, że jedyną deską ratunkową dla rolników jest dziś melioracya gruntów, tem bardziej, że teorya ta została wszędzie za granicą praktyką stwierdzona. W naszym zwłaszcza klimacie, gdzie walczyć trzeba z rozlicznymi kaprysami aury, melioracya ma niesłychanie doniosłe znaczenie, gdyż pokrywa ryzyko klimatyczne, administracyę majątku robi tańszą, zabezpiecza produkcyę, a tem samem upewnia dochód z ziemi. Każdy bowiem łatwo zrozumie, że przy tych samych kosztach administracyi majątku każde zwiększenie produkcyi z morga zostaje rolnikowi jako czysty dochód.

Pojmiemy to łatwiej na przykładzie. Galicya, oprócz części niektórych okolic, zresztą posiada same takie łąki i grunta, które zmeliorowane być muszą. Jakże wygląda w dzisiejszych czasach majątek o kwaśnych, mokrych łąkach i o nieprzepuszczalnem podglebiu gruntów, nawet doskonale zagospodarowany? Dochód z niego zaledwie pokrywa administracyę, nie mówiąc już o obciążeniu majątku, i to przy dobrych, urodzajnych latach. Jeżeli zaś majątki takie przechodzą klęski klimatyczne, tak często u nas się powtarzające, wówczas majątek taki nie tylko nie może dać dochodu, ale nie pokrywa nawet kosztów administracyi i obciążenie jego postępuje w ogromnej progresyi, zaś wartość jego wcale się nie podnosi. Aby pokryć koszta administracyi, musi ten majątek z morga ziemi dać pewną ilość produkcyi po pewnej cenie; dopiero to, co pozostanie ponad koszta administracyi jest dochodem właściciela. Otóż widzimy dziś wszyscy, że majątek taki niezmeliorowany absolutnie nie może właścicielowi wyprodukować więcej, tak, ażeby właścicielowi po opędzeniu kosztów administracyi został jakiś dochód. Właściciel majątku czuje więc, że musi koniecznie wyciągnąć ten dochód. Jakim sposobem?

Przypatrując się melioracyom, ma pewność, że przy tej samej administracyi jest w stanie wyprodukować z każdego morga o kilka cetnarów metrycznych zboża więcej, a o kilkadziesiąt cetnarów roślin okopowych, — czuje także i to, że skoro zboże nie popłaca, musi się zająć produkcyą dla fabryk, a więc buraków cukrowych itp., do czego bez melioracyi zabrać się nie może. Melioracya jednak kosztuje, rolnik zaczyna więc rachować, czy koszt melioracyi pokrywa lub przewyższa powiększenie wartości zmeliorowanego morga i czy dochody z tego zmeliorowanego morga odpowiadają tej zwiększonej wartości.

Owóż praktyczne rezultaty już osiągnięte, nawet u nas, napełnić muszą każdego rolnika wielką otuchą. Melioracye już nawet u nas wyszły ze stadyum prób, ale w wielu okolicach stosowane są praktycznie i przekonywają rolników, że to ich jedyna deska ratunku. Całą więc siłą dążą rolnicy do zdobycia funduszów na melioracye, bo widzą, dotykają niemal ich olbrzymich korzyści.

Przypuśćmy, iż morg ziemi ma u nas przeciętną wartość 150 zł. Ponieważ w bardzo dobrych i przepuszczalnych glebach cena morga dochodzi do 500 złr., wypadałoby porównać morg zmeliorowanego gruntu z morgiem, mającym naturalną wartość przed melioracyą. Owóż doświadczenie uczy nas, że morg zmeliorowany wartością swą nie tylko wyrównuje morg najlepszej rodzimej ziemi, ale nawet przewyższa ją z tego powodu, że morg zdrenowany nie jest narażony na klęski ani z powodu mokra, ani z powodu posuchy, gdy przeciwnie rodzimy przepuszczalny morg dobrego gruntu, jakkolwiek znosi mokro, odczuwa jednak niesłychanie posuchę.

Gdyby nawet, co nie jest prawdą, wartość zmeliorowanego morga gruntu nie dochodziła wartości najlepszego morga rodzimej ziemi t. j. 500 złr., w każdym jednak razie niewiele pozostałaby w tyle. Idzie więc tylko o to, czy koszt zmeliorowania mieści się w zwiększeniu wartości. Otóż co do tego nie może być dwóch zdań. Koszta zmeliorowania morga wynoszą około 50 złr., czyż więc można choćby na chwilę przypuścić, że nie zmieszczą się one w zwiększeniu wartości, dochodzącem do 350 złr.?

Co się zaś tyczy dochodu z ziemi, korzyści również leżą jak na dłoni. Tegoroczne przykłady okazały w majątkach drenujących się, że na tej samej glebie, przy tych samych warunkach, ze zdrenowanego morga, w porównaniu do niedrenowanego, wyprodukowano od 3 do 6½ centnara metrycznego zboża więcej. — Jeżeli przyjmiemy cenę zboża przeciętną między gatunkami, tj. żytem, pszenicą, owsem i jęczmieniem, na 6 złr., to widzimy, że przeciętny dochód z morga skutkiem melioracyi zwiększył się od 18 do 40 złr. A zatem wraca się niemal w pierwszym roku rolnikowi więcej niż połowa kosztów melioracyi, a dochód zostaje raz na zawsze.

Jeżelibyśmy przejrzeli sprawdzone przez Wydział krajowy sprawozdania, przekonalibyśmy się, że przy okopowych roślinach rezultaty są jeszcze świetniejsze. I tak w tym samym majątku morg niedrenowany wydał od 60 do 70 centnarów metr. buraków, zdrenowany zaś 200 do 220. Różnica wynosi od 130 do 150 centnarów, w pieniądzach zaś licząc centnar buraków po 90 ct., wynosi różnica dochodu z morga od 110 do 135 złr.

Jeszcze dosadniejsze rezultaty wydał zbiór kartofli w pewnej miejscowości. Było to w czasie klęski kartoflanej lat temu trzy. Owóż morg zdrenowany wydał 75 centnarów metr. kartofli, niedrenowany zaś tylko 15, różnica więc wynosi 60 centnarów. W owym roku klęski kartoflanej cena kartofli dochodziła do 2 złr. 50 ct, różnica zatem dochodu z morga dochodziła do 150 złr. — To są lata, które przy okopowych roślinach w trójnasób w jednym roku zwracają koszt melioracyi.

Widzimy z tego, że w normalnych, urodzajnych latach zwiększenie dochodu z ziemi, jakkolwiek bardzo ładne, nie jest tak w oczy bijące, atoli w latach klęsk elementarnych jest melioracya jedynym sposobem uchronienia się od tych klęsk i ustalenia dochodu z ziemi.

Jeżelibyśmy mieli prawo powołać się na to, co w porównaniu do Galicyi dzieje się na polu melioracyi w Holandyi, to np. jakbyśmy nazwali melioracyę gruntową tego rodzaju, jaka praktykuje się w Holandyi, że właściciel 2 morgów tylko mokrego gruntu wydobywa z jednego morga ziemię do znacznej głębokości i kładzie ją na drugi morg, ażeby ten jeden morg tak znacznie podnieść i przecież go osuszyć? Każdy pojmie, jakie to olbrzymie koszta pociąga za sobą zmeliorowanie tego morga! A jednak holenderski rolnik musiał to uczynić, bo to było dla niego kwestyą bytu. Co powiedzieć np. o właścicielu dwóch morgów piaszczystego gruntu w Holandyi, który całą darń z jednego morga zdziera i kładzie na morg drugi, ażeby kiedyś po latach wyprodukować karłowatą sosnę?

Nie chcemy porównywać do Holandyi naszego produktywnego terenu, gdzie nie potrzebujemy aż tego rodzaju inwestycyi, jednakowoż, jeśli rolnik dla bytu może robić aż tak szalone inwestycye, to czyż nasi rolnicy mogą wahać się przed drobniejszemi, które zaledwie cząstki tamtych wydatków wymagać będą, a jednak na całych lat kilkadziesiąt mogą zapewnić im lepszą egzystencyę, zanim dojdziemy do cięższych może jeszcze stosunków, niż dzisiejsze?

Nic atoli darmo nie przychodzi, więc też i to polepszenie bytu rolników żadnemi wiecami, ani broszurami, ani ankietami, ani niczem innem nie da się uzyskać, tylko wkładami inwestycyjnemi. Rolnik nasz musi robić inwestycye, jeżeli ma się utrzymać. Widzi on to dobrze i chętnieby robił te inwestycye, ale to przekracza granice jego możliwości. Na inwestycye trzeba pieniędzy i rolnik je zdobyć musi i chciałby, bo koniecznie ich potrzebuje. Pieniędzy tych sam nie ma, a osobistym, krótkim, prywatnym, niespokojnym i drogim kredytem pieniędzy tych także zdobyć nie może.

Ustawodawstwo państwowe dobrze to zrozumiało i widząc, że rolnik potrzebuje koniecznie kredytu racyonalnie użyć się mającego, zrobiło ten pierwszy krok, iż osobną ustawą kredytowi na melioracye gruntów przyznało pierwszeństwo hipoteczne. Przygotowało więc poniekąd grunt i zostawiło niejako dalsze przeprowadzenie tej myśli krajowym instytucyom hipotecznym, które nauczyliśmy się nazywać obywatelskiemi. Ich zadaniem jest ten kredyt na melioracye zorganizować, ująć go w karby czysto hipoteczne, tak, ażeby w swoim własnym, dobrze zrozumianym interesie, nie dopuściły innych, może zagranicznych, instytucyi na pierwszeństwo hipoteczne aby ten kredyt racyonalny zrobiły lekkim, łatwym, tanim i pewnym dla każdego rolnika. A zrobić to mogą i powinny, tem bardziej, że kapitał ich nie tylko nie będzie zachwianym, ale przeciwnie wskutek zwiększenia melioracyą wartości majątków, a więc zwiększenia ich pokupności, następnie przez zwiększenie dochodów z ziemi i ustalenie tych dochodów, instytucye te nabędą pewności, że raty od pożyczek będą płacone regularnie. Ważnym względem jest także to, że jeżeli 1 morg na melioracye zostanie obciążony np. o 50 złr., t. j. mniej więcej o koszt inwestycyi na melioracye, to licząc wedle modły, jaka dziś obowiązuje, t. j. iż na oprocentowanie długu hipotecznego wraz z amortyzacyą płaci się 4½%, byłby morg produktywny obciążony wyżej tylko o 2 złr. 25 ct. rocznie. Przecież dziś nie egzystuje chyba taki człowiek, któryby mógł przypuścić, że po zmeliorowaniu dochód z morga nie podniesie się o 2 zł. 25 ct. — i nie będzie w stanie pokryć tego zwiększenia obciążenia.

Mamy przeto nadzieję, że nasze krajowe instytucye hipoteczne, jak Bank krajowy pod wpływem Sejmu, i obywatelskie Towarzystwo Kredytowe ziemskie, które stosunki swoje musi normować odpowiednio do Banku krajowego — wezmą tę sprawę pod gruntowną rozwagę, i zamiast wyczekiwać tej ewentualności, że może zagranicznymi kapitałami zorganizowany zostanie kredyt melioracyjny dla Galicyi i że wtedy pod wpływem konkurencyi będą musiały i same otworzyć ten kredyt, — dobrowolnie, bez przymusu i nie pod wpływem konkurencyi urządzą racyonalnie lekki, dostępny dla każdego rolnika kredyt na melioracye.

Wybory bezpośrednie.

Piszą nam z Wiednia, 13 października:

Izba poselska wczoraj po krótkiej dyskusyi uchwaliła ustawę, dotyczącą kontyngentu rekrutów. Obecnie pozostaje tylko jeszcze budżet, albo prowizoryum budżetowe, jako sprawa, wymagająca koniecznie załatwienia w bieżącej sesyi. Komisya budżetowa dziś rozpocznie swe prace. Na jutrzejszem zaś posiedzeniu izby poselskiej ponownie rozpoczną się debaty obstrukcyjne na podstawie naglącego wniosku antysemitów Haucka i Doetza, podkreślającego interpelacyę Kaizla, wniesioną na sobotniem posiedzeniu. Ze względu na przepis (artykuł II, c) nowej ordynacyi wyborczej, który opiewa:

„W prowincyach, w których wskutek „uchwały sejmowej wybory posłów w kuryi „gmin włościańskich odbywają się bezpośre„dnio, także posłowie tejże kuryi, tudzież „posłowie (nowej) 5-tej kuryi ogólnej do Izby „poselskiej będą wybrani bezpośrednio“,

poseł Kaizl wniósł interpelacyę, „czy prezes gabinetu jest gotów liczyć się z tą konsekwencyą ordynacyi wyborczej do Rady państwa i sprawić, aby przed rozpisaniem ogólnych wyborów sejmy krajowe zostały koniecznie zwołane?“

Wniosek naglący pp. Haucka i Doetza opiewa: „Izba wzywa rząd, aby na czas zwołał sejmy krajowe, aby one nie tylko mogły przed ogólnemi wyborami uchwalić, czy takowe mogą się odbyć (w kuryi 4-tej i 5-tej) bezpośrednio, ale także, aby odnośne uchwały mogły otrzymać sankcyę cesarską przed wyborami“.

Z brzmienia nowej ustawy wyborczej nie wynika, aby przed pierwszemi ogólnemi wyborami do Izby poselskiej, które się odbędą na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, sejmy krajowe musiały koniecznie orzec o trybie wyborów w 4-tej i 5-tej kuryi. Z tekstu ustawy wynika tylko, że w tych prowincyach, w których już dla czwartej kuryi wprowadzono bezpośrednie wybory — jak wiadomo, stało się to dotąd tylko w dolnej Austryi — wybory do izby poselskiej w tych kuryach odbywać się będą bezpośrednio, w innych zaś, gdzie nie nastała podobna zmiana trybu wyborczego 4tej kuryi, pośrednio. Zwołanie więc sejmów krajowych nie stanowi *conditionem sine qua non* przeprowadzenia ogólnych wyborów do Izby poselskiej. A nawet z utylitarnego punktu widzenia nie można sobie życzyć, aby sejmy krajowe były zmuszone nagle, w pośpiechu, *entre coupe et lèvres*, rozwiązać skomplikowaną, ważną, a w rozmaitych prowincyach poruszającą odmienne kwestye sprawę bezpośrednich wyborów w kuryi włościańskiej. To też, choćbyśmy po stronie dra Kaizla przypuszczali pewne zasadnicze, autonomistyczne motywa, wniosek naglący tutejszych antysemitów, względem dolnej Austryi pozbawiony już wszelkiego praktycznego celu, przedstawia się wyłącznie jako manewr obstrukcyjny.

Gdyby Izba większością ⅔ głosów uchwaliła ten wniosek, przyśpieszenie rozwiązania Izby stałoby się koniecznem. W najlepszym bowiem razie, t. j. jeżeli komisya budżetowa pracować będzie z nadzwyczajnym pośpiechem i wywiąże się z swego zadania przed końcem listopada, budżet mógłby być uchwalony, gdyby izba poselska obradowała aż do samych świąt Bożego Narodzenia, a potem zebrała się w pierwszych dniach stycznia. Gdyby natomiast rząd był formalnie zmuszony zwołać po Świętach sejmy krajowe, w których zmiana ordynacyi wyborczej z natury rzeczy wywoła długie i poważne rozprawy w komisyach i w pełnym sejmie, natenczas nie starczyłoby czasu, aby załatwić budżet przed upływem 6-letniej kadencyi Rady państwa, t. j. przed lutym roku przyszłego.

Jeżeli stronnictwa centralistyczne jutro popierać będą wniosek naglący Haucka i Doetza, to uczynią to głównie, jeżeli nie jedynie, z względów opozycyjnych i obstrukcyjnych. Autonomistom wprawdzie z zasadniczych względów uśmiecha się plan, aby pierwszą funkcyę nowej ordynacyi wyborczej wyprzedziły wymienione uchwały sejmów krajowych. Z praktycznych względów jednak nasuwa się myśl, że może lepiej, aby pierwsze wybory ogólne na podstawie nowej ordynacyi wyborczej odbyły się według dotychczasowego trybu w kuryi 4-tej, a więc także pośrednio w ogromnych okręgach wyborczych nowej 5-tej kuryi, a sejmy krajowe mogły spokojnie, bez zbytniego pośpiechu, w ciągu kilku lat, rozważyć gruntownie, czy zniesienie prawyborów zgadza się z politycznym i społecznym interesem tej a tej prowincyi? Skandaliczne formy, w jakich się odbywa obecnie ruch wyborczy w dolnej Austryi, nie dostarczają przekonywającego argumentu na usunięcie trybu pośrednich wyborów w gminach włościańskich!

Korespondencye.

Wiedeń 12 października.

Na targach zbożowych tendencya zwyżkowa utrzymuje się stale. Bywają dnie, że po prostu brak oferentów zboża, a dowóz z Rosyi i Rumunii jest bardzo mały. Rolnicy nauczyli się wreszcie korzystać ze sytuacyi — i nie spieszą się wcale ze sprzedażą swego produktu. Dziś podskoczyły ceny żyta i pszenicy znowu o 5—10 centów. Za pszenicę płacono 7 złr. 75 ct., za żyto 6 złr. 80 centów. Ceny za zboże z dostawą na wiosnę są o 20 centów wyższe. Na budapeszteńskim targu lepsze gatunki bardzo są pożądane a cena ich jest dobra.

W Niemczech czuć się dają bardzo zbawienne skutki ustaw wymierzonych przeciw spekulacyi zbożowej. Dążenie do ograniczenia roli pośredników musi przynieść z czasem jak najlepsze owoce. Zdałoby się przykład Niemiec naśladować jak najprędzej także gdzieindziej. Dopóki spekulacyi giełdowej w zbożu nie zniesie się we wszystkich krajach Europy, dopóty rolnik nie może otrzymywać takich cen, jakie wypadłyby z naturalnego biegu okoliczności. Obecnie tylko nagłe i niedające się już dalej odraczać potrzeby konsumcyi wpływają tak dodatnio na uregulowanie cen.

Handel mąką jakkolwiek dość ożywiony cierpi w Austryi od wielu lat już od konkurencyi węgierskiej. Konkurencya większych zwłaszcza młynów węgierskich bardzo dotkliwe zadała ciosy młynarstwu czeskiemu, które atoli nie zasypia swych interesów, ale broni się wszelkiemi środkami dozwolonemi. Rozsyłano w Czechach przez długi czas tysiące egzemplarzy ogłoszeń okólników, ostrzegających przed zakupywaniem mąki węgierskiej, „ani tańszej, ani lepszej“ od mąki czeskiej a rujnującej podstawy bytu czeskich przemysłowców. Niedawno temu czeska krajowa rada rolnicza chwyciła się jeszcze heroiczniejszego sposobu zwalczania konkurencyi węgierskiej. Oto rozesłała do wydziałów powiatowych okólnik podpisany przez księcia Ferdynanda Lobkowitza, w którym domaga się, aby mąkę węgierską poddano pod nadzór policyjny i każdą jej przesyłkę badano, czy nie zawiera szkodliwych dla zdrowia składników. Oskarżenia podobne, które wprost wyrażają podejrzenie, że mąka węgierska ma jakieś domieszki z hygienicznego punktu widzenia zakazane, drażnią Węgrów, toteż młynarze węgierscy wymogli na ministerstwach rolnictwa i handlu, że poczyniły kroki odpowiednie u rządu austryackiego, aby koniec położył tej agitacyi. Czechy nie produkują nawet ziarna w dostatecznej ilości na własne potrzeby i podobnie, jak Dolna Austrya i kilka innych krajów żyją z dowożonych płodów rolniczych. Agitacya przeciw Węgrom ma więc nie tyle może ekonomiczny, co polityczny charakter. Prawda, że młynarstwo północnych Czech zdziesiątkowane zostało wskutek kredytów celnych udzielanych młynom węgierskim; ale te nadużycia węgierskie dostatecznie już wyświetlono, ostatnimi czasy znacznie je ograniczono, a z rokiem 1898 usunięte będą zupełnie. Trudno zresztą przypuścić, że tylko Czechy ucierpiały od nich. Dzisiejsza walka, prowadzona w całych Czechach przeciw węgierskiemu przemysłowi, jak z jednej strony mogłaby być dowodem niezwykłej i pożądanej nawet skądinąd energii w obronie swych interesów, tak z drugiej strony jest niestety smutnym wyrazem roznamiętnienia politycznego, które nie znajduje miary w środkach i słuszne po części żażalenia miesza z krzywdzącemi i spokój i zgodę w monarchii zakłócającemi zarzutami. Czeskie fundusze idą na Węgry i wspierają słowackie towarzystwa finansowe i literackie. Wpływy czeskie ścierają się w północnych Węgrzech silnie z węgierskim szowinizmem i węgierską potęgą państwową. Dość już było tej niewczesnej i niekoniecznie dla Czechów korzystnej agitacyi. Przenosić jednak walkę na grunt ekonomiczny i utyskiwać, że cukier czeski nie ma już tylu odbiorców węgierskich, co dawniej (wskutek rosnącego własnego przemysłu węgierskiego), a mąka węgierska ma odbiorców czeskich coraz więcej — było chyba zbytecznem.

Stosunki ekonomiczne w Austro-Węgrzech obecne mniej, niż kiedykolwiek w latach ostatnich znoszą taką zaciekłą walkę konkurencyjną własnych producentów. Z wielkim trudem zdobyta równowaga w budżecie podtrzymywaną być musi coraz nowemi podatkami, koniecznemi na zaspokojenie wydatków niezbędnych w środze zaniedbanej administracyi. Potrzeba nowych kanałów, dróg, kolei, szkół, gmachów rządowych, potrzeba milionów na podwyższenie płac urzędników, reorganizacyę sądownictwa cywilnego, stworzenie nowych linii żeglugi, konsulatów i ajencyi zagranicznych. A jeśliby po pokryciu wszystkich tych rosnących wciąż wydatków, jeszcze okazała się jakaś nadwyżka, to potrzeba jej będzie na zasilenie kas przy podjęciu wypłat gotówką, albo — co na jedno wychodzi — na zmniejszenie długu państwowego i opłacanych odeń procentów.

Tymczasem słabość ekonomiczna państwa i zawisłość jego od Europy widoczna jest przy

---

23)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Ten skory niegdyś do pożyczek, a dziś bezwzględnie subhastujący go łyk z małego miasteczka, Kołodziejczyk, to był wprost „człowiek słomiany“, symulacyjnie przez Dzięgielskiego podstawiony.

— A, łajdak! — powtórzył. — Wypędzę natychmiast, dziś jeszcze wypędzę!

Wypędzić, ale jak? Wszak od lat kilku nie brał pensyi, miał przytem sporo kwitów na drobne, forszusowane w gospodarstwie sumy, a w domu żadnej nie było gotówki. Zresztą, oddalony w takiej chwili, będzie przez zemstę tem silniej subhastę popierał.

Prezes chwycił ołówek i zaczął liczyć mozolnie. Rachunek musiał źle wypaść, bo duże krople potu wystąpiły mu na czoło, a zmarszczka, łącząca brwi czarne, stawała się coraz silniejszą, aż zamieniona w bruzdę głęboką nadała siwym jego oczom wyraz ponury.

— Zrujnowany! — wyszeptał z jakiemś błędnem spojrzeniem. — Bezpowrotnie zrujnowany!

Dochodził nareszcie do świadomości faktu, oddawna wszystkim znanego.

Przed nim leżał gorączkową ręką kreślony długi rejestr należności, z których najpilniejsze, najgwałtowniej wymagane, pokrywały już wartość Zaliwiec.

Prezes patrzył na nie rozszerzonemi źrenicami.

Co się stało, nie pojmował. Sądził, że długi te to skorpion złośliwy, który mu chwilowem ukąszeniem krew psuje i życie zatruwa. Tymczasem potworowi owemu, jak polipowi, rosły ciągle ramiona, aż opasał niemi nietylko piękne Zaliwce, lecz i moralną istotę człowieka, a wyssawszy z nich wszelkie soki ożywcze, dziś upiór ten zaciskał kleszcze nad ofiarą i ostatnią kroplę krwi, ostatnią iskrę nadziei jej zabierał.

Postawiony oko w oko ze straszną rzeczywistością, prezes nie dawał jeszcze za wygraną.

— Aby tylko dotrwać do zbiorów i sprzedać tę nieszczęsną fabrykę wełny drzewnej.. Tymczasem nadejdzie jaka pomoc nieprzewidziana i wszystko uratuje.

— Aby do zbiorów — powtórzył raz jeszcze. — Fenomenalne są, więc burzę zażegnają tymczasem, a później znajdę na wszystko radę.

I rysy jego, piękne jeszcze, ożywiły się nagłą nadzieją. W dużych, siwych oczach, tak łudząco do źrenic Szczęsnej podobnych, a ukrytych pod czarnemi brwiami, zagorzało nowe życie; rozumne, otwarte oblicze rozjaśniło się całe. Wyprostował pierś szeroką, jakby ze spiżu wykutą, podkręcił wąs ciemny, srebrną przepleciony nicią, i ze skłonnością do złudzeń, właściwą wszystkim sangwinikom, gotów już był świat zawojować w tej chwili.

— Byle zwłoka, byle pomoc, a wszystko naprawię.

— W czerwcu główne ciągnienie loteryi — podszeptywał mu chochlik jakiś, ale do myśli tej wstydził się przyznać, sam przed sobą nawet.

Chwycił rejestr długów, ołówek i kreślił pozycya po pozycyi:

— Silbermannowi podwyższę procent, to będzie czekał; Goldberg dostanie kontrakt na kilkoletnią wełnę.

— Sprzedana — podszepnęła pamięć.

— A, prawda; więc o nim później. Mordce przyrzeknę dęby.

— Już ich nie ma — mówiła rzeczywistość.

— Zboża przeto.. Ach, wzięte zaliczki...

Zaliwski syknął z niecierpliwością. Wszystko się rwało, wszystko było wyeksploatowane...

Wtem oczy jego padły na najgłówniejsze pozycye:

Kołodziejczyk . .	10.000 rs.
Dzięgielski	2.800 rs.
Andrzej Dowburt .	15.000 rs.

Sumy te zahaczały się jedna o drugą i wszystkie były wymagalne. Zresztą, i ów Silbermann i ów Goldberg nie dadzą się byle czem uspokoić, bo oto nakazy ich i pozwy leżały na biurku. Las sprzedany, wełna oddana w długu, na zboża wyczerpane zaliczki, inwentarze obłożone aresztem rządowym za podatki, służba niepłacona i buntująca się pokątnie, ekonom spanoszony, czyhający na zgubę pana...

Wszystko się sprzysięgło. Kędy rzucić okiem, wszędzie przepaść, wszędzie ruina...

Cyfry rosły przed Zaliwskim, potężniały i, jak olbrzymie szkielety, otaczały go dokoła, szydercze, bezwzględne, nieubłagane... Teraz dopiero zaczął naprawdę grozę ich pojmować.

Usta jego, o dumnym i porywczym zarysie, pobladły, w oczach przerażenie błysnęło.

— Jestem zrujnowany!... Bezpowrotnie zrujnowany!... — powtórzył z rozpaczą.

I ze wzrokiem w przestrzeń utkwionym, siedział nieruchomy, jakby skamieniały. Zniknął sejmikowicz i retor, hojny w brzmiące frazesy, umilkł dygnitarz powiatu, nie mający nigdy czasu dla spraw własnych, wobec zaś widma nędzy, a może i wstydu nawet, zbudził się nagle mąż i ojciec rodziny, człowiek, na którym ciężyła moralna odpowiedzialność za los wybranej kobiety, za przyszłość czworga dzieci.

— Przyszłość dzieci!... Z zaciśniętych zębów Zaliwskiego jęk się stłumiony wyrwał. Teraz dopiero czuł, jak głęboko względem tych dzieci zawinił... Wszak o ruinie wiedział oddawna, a nigdy nie miał dość siły, aby jej odważnie spojrzeć w oczy, nigdy nie znalazł dość czasu, by ze zbliżającą się hydrą stanąć do walki i śmiało zetrzeć jej głowę. Odkładał z dnia na dzień, czekał opatrznościowego ratunku, aż dziś...

Wzrok jego padł na fotografie, stojące na biurku. Z jednej strony, z ram pluszowych, uśmiechały się do niego dwa złotowłose dziewczątka i chłopiec o energicznych rysach, w mundurek gimnazyalny przybrany, z drugiej wychylała się wysmukła postać Szczęsnej, a wielkie, głębokie jej źrenice zdawały się ze współczuciem na ojca patrzyć.

Prezes głowę na piersi opuścił.

— Dzieci bankruta — wyszeptał. — Proletaryat kastowy i umysłowy, od którego kraj już się roi, ofiary win cudzych, tułające się bez własnego dachu, bez punktu oparcia, aż je najczęściej moralna lub materyalna przepaść pochłonie.

Każdem tem słowem sam siebie policzkował, znajdując jakąś ulgę okrutną w dzikiem szarpaniu własnego serca.

A Szczęsna patrzyła nań wciąż z ram pluszowych i, w majestacie królewskiej swej urody, zdawała się mówić:

— Ojcze, czemu taiłeś los nasz przede mną? Czemu w fałszywych chowałeś mię blaskach? Cóż stanie się dziś z nami?

(Ciąg dalszy nastąpi).

każdem najlżejszem wstrząśnieniu na giełdach. Wiedeński targ wygląda nowin z Berlina i Londynu, Nowego Yorku i Paryża. Wieść niesprawdzona o trudnościach spłacania długów przez Brazylię, podwyższenie stopy procentowej w Berlinie, zniżka w akcyach min złota w Londynie i Paryżu obchodzą równo głęboko giełdę wiedeńską, która ani brazylijskich, ani afrykańskich papierów nie posiada, a która boi się tylko wiecznie, że pieniędzy zabraknie, że papierów austryackich nikt za granicą kupować nie zechce. Potrzeba więc długiej i spokojnej pracy na zdobycie samodzielności.

Rzym 8 października.

Leżą przedemną skrajne dzienniki włoskie, jak *Tribuna*, *Secolo*, wczytuję się w nie z zajęciem i na każdym kroku spotykam się z nazwiskiem hr. Badeniego. Wszystkie z nich oburzają się na aprobatę przezeń mowy, wypowiedzianej w Salcburgu przez namiestnika Thuna z okazyi zagajenia wiecu katolickiego. Masoni i liberali podnoszą duży krzyk na austryackiego prezydenta ministrów i żądają nawet interwencyi ambasadora na dworze wiedeńskim hr. Nigry, — albowiem według nich wiec uderzał na obecny stan we Włoszech i robił wycieczki przeciw rządowym sferom. Jak tych panów drażni każdy objaw katolickich uczuć!

Dnia 20-go bm. wieczorem przybędzie ks. Wiktor Emanuel z rodziną książąt czarnogórskich na parowcu „Savoja" z Antivari do Bari. Nazajutrz zrana dostojni goście udadzą się z parowca, na którym noc spędzą, do katedry na ceremonię przejścia księżniczki na katolicyzm. Po obiedzie miejscowa prefektura urządzi uroczyste przyjęcie, a wieczorem specyalny pociąg zabierze cały orszak ślubny do Rzymu. Dnia 24 zrana odbędzie się, stosownie do przepisu konstytucyi, ślub cywilny w sali tronowej Kwirynału, a potem zaraz ślub kościelny w w kościele św. Maryi Anielskiej. Nazajutrz wieczorem przedstawią się następczyni tronu ministrowie, ciało dyplomatyczne, oraz deputacye parlamentu i senatu. Po szeregu uroczystości, które się przeciągną do 28, wyjedzie młoda para do Florencyi, aby w willi królewskiej Peraja pod Florencyą, spędzić miodowe miesiące.

Przyszła następczyni tronu, księżniczka Helena, będzie miała swój własny dwór. Damami pałacowemi mianowane zostaną: hr. Guicciardini, bratowa ministra, księżna d'Ascoli, hrabina Costa di Carru i hrabina Trigona. Wszystkie damy dworu i dygnitarze zjadą na uroczystość ślubu. Damy zaproszone na ceremonię ślubną mają być udekoltowane, z woalami na głowie, panowie stawią się w mundurach z orderami, lub też we frakach i krawatach. Pomiędzy dygnitarzami włoskimi znajduje się też Bronisław hrabia Poniński, koniuszy dworu, zamieszkały w gubernii kieleckiej.

Napoleon III, otoczony gronem miłośników starożytności, między którymi minister Duruy wybitne zajmował miejsce, wysławiał chętnie z ich porady różne zabytki z rąk handlarzy antyków i skupywał obszary we Włoszech dla czynienia poszukiwań archeologicznych. Tak nabywszy ogrody Farnezów t. j. dawny Palatyn, pod szczęśliwą wróżbą przystąpił do robót przygotowawczych. Niebawem jednak rząd włoski złakomił się na to terytoryum, nabył je po przewlekłych rokowaniach od Napoleona i na własną rękę około r. 1870, prowadził roboty. Wykopano wtedy mury pierwotnego Rzymu, niedaleko domu Liwii Archeologom zdawało się, że odszukali dom Romulusa, który jako najstarszy zabytek klasycznej Romy, był przedmiotem osobliwej czci za cesarstwa. W obec tego jednak, że mury te pochodziły z różnych epok, była trudność w oznaczeniu, które są najdawniejszego pochodzenia. W świeżo obecnie odkopanej studni znaleziono między pokładami cembryny kamienie, z których oczywiście najstarsze są od dołu. Przez odpowiednie porównanie łatwo było rozpoznać, które mury należały do sławnego domu Romulusa i do prastarej, archaicznej świątyni Argeów. W bliskości owego domu miała być jaskinia, gdzie według legendy wilczyca wykarmiła bliźniaków.

Wiecie, co to Gioco del Pallone? Jestto sport piłkowy, urządzony na wielką skalę o charakterze turnieju. Klasyczni Rzymianie mieli walki gladyatorów i byków, — nowożytni zadawalają się założeniem w dzielnicy Quartini Ludovisi placu dla piłkowych gladyatorów. Plac ten duży, należycie zgracowany, osłonięty jest z jednej strony dwupiętrowym parapetem, z drugiej rzędem lóż, galeryą parterem i ochroną z drucianej siatki. Na pierwszy rzut oka wygląda to miejsce, jak ogromny plac dla gry w „Lawn-Tennis" i nazywa się Sferysterjum Salustiusza, albowiem na niem rozciągały się niegdyś ogrody historyka „wojny Jugurtyńskiej". Codziennie o godzinie 5 po południu Sferysterjum zaludnia się tłumem osób starszych i młodszych, pragnących wziąć udział w rozpoczynającej się partyi, mimo żaru słonecznego, zalewającego skwarem boisko i przestrzeń powietrzną. Walczy z sobą z każdej strony po trzech zapaśników, ubranych biało, w kostyumach, przypominających toreadorów hiszpańskich. Oczywiście pomiędzy amatorami, pragnącymi użyć jedynie rozrywki, uwijają się specyaliści, którzy się popisują swoją zręcznością, siłą, wprawą i dają płatne przedstawienia. Sama piłka jest dość duża, a prawa ręka każdego z walczących uzbrojona jest w rękawicę, najeżoną drewnianymi kolcami. Publiczność gromadzi się za siatką i śledzi gorączkowo bieg każdego odbicia, które się liczą do 50. Im z większą zręcznością sportmeni rzymscy odrzucają piłkę, tem w przestrzeni dla publiczności przeznaczonej większy rozlega się krzyk, gwizd, wycie, oklaski. Gorętsi zakładają się między sobą, chcą totalizatora, który już był nawet wprowadzony, ale ponieważ był przyczyną oszustw, więc zwinięto go.

Pani Zola przyjechała do Rzymu, nie dla zbierania t. zw. „dokumentów" do powieści męża, ale dla użycia kuracyi w wodach mineralnych aque albulae, na drodze do Tivoli. Na drodze z Rzymu do Tivoli, przesycone jest powietrze zapachem siarki, wydobywającym się z sinej rzeczki, nad którą urządzony jest zakład leczniczy. Są tam dwa stawy wody siarczanej, w których można się kąpać na wolnem powietrzu, są łazienki i dworzec kuracyjny. Owe wody były znane Rzymianom, jako skuteczne na różne dolegliwości.

Berlin, 10 października.

Przed kilku tygodniami pisałem wam o tem, jak artyści nasi wystąpili na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie. Teraz po zamknięciu jej, kiedy cała prasa niemiecka poświęca jej z tego tytułu dłuższe i krótsze wspomnienia, nie zawadzi zacytować głos jednego z krytyków, który co do zapatrywań na malarstwo polskie godzi się mniej więcej z innymi, ale w krytykę swą wplata zajmujące dla nas zapatrywania swoje filozoficzne i historyozoficzne. Jest to krytyka Albina Lama w ostatnim numerze *Atelier*.

Krytyk rozpoczyna wzmianką o zagwożdżonych głowach i fanatykach, którym się zdaje, iż Niemcy są tak słabi, że garstka odważnych powaliłoby je mogła, i dalej mówi o owych „małodusznych, którym się zdaje, iż ten tylko pojął niemieckość, kto urąga wszystkiemu, co nie jest niemieckiem i wyzywa szalenie wszystko, co wrogie niemczyźnie" — „wobec tych wszystkich junaków, którzy się dziś jako jedynie prawi Niemcy płotem otoczyli, trudno zyskać przychylne uznanie, skoro się Polaków w jakimkolwiek względzie chwali; nie pojmą nas też wszyscy ci, co marzą tylko o „malowaniu jako takiem", którzy oceniają obraz tylko wedle zdolności rysunku i malowania, wartości kolorystycznej i najnowszych rzutów pędzla, że polskiemu właśnie malarstwu wiele poświęcamy uwagi. A jednak niejednokrotnie jeszcze wzbudzać będą tragiczne losy świetnego a dziwnego narodu polskiego największą sympatyą, i właśnie my Niemcy powinniśmy być tyle sprawiedliwymi, aby pojąć podobieństwo wielu zalet i wad, wielu najtajniejszych dążeń u Niemców i Polaków, i powinniśmy zważać, jak drobną jest różnica w zestawieniu owych właściwości, choć ona to właśnie sprawiła, że jeden naród stał się wielkim i potężnym a drugi niemożebnym. Kto na całość narodu polskiego w ten sposób sympatycznie się zapatruje, będzie musiał w malarstwie jego to przynajmniej zauważyć, że wszelkie wśród narodu tego możliwe uczucia i stosunki dobrze oddaje".

Dalej zaznacza krytyk, że znamiennym rysem charakteru polskiego jest owa bezgraniczna namiętność oddawania się zupełnie każdemu uczuciu, czy to bólu, czy radości — w tem wedle niego tkwi praktyczna przyczyna, że Polska zawsze tylko jakoby nieświadomie postępowała, a ostatecznie, nie trzymając się żadnej metodyczności, w obec nieprzyjaciół działających przeciw niej stale z pewną metodą, uledz musiała; w tem też z drugiej strony znajduje się właściwe podłoże dla sztuki prawdziwie narodowej, rasowej, za jaką krytyk polskie malarstwo — zgodnie z innymi uważa.

Z tego stanowiska ocenia dzieła polskich malarzy, którzy, choć techniki uczą się we Francyi, z upodobania jednak za przedmiot swych prac, z małemi wyjątkami, wybierają temata krajowe, narodowe.

Krytyk o każdym prawie z malarzy wypowiada swe zdanie, zgodne w ogólności z oceną innych (J. Brandta dziwnym sposobem zalicza do tych niewielu, co nie uprawiają narodowo-polskiej sztuki) i kończy porównaniem z Rosyą, po której — wedle jego zdania — tak jak [illegible] rzeczy się mają, wytworzenia prawdziwej sztuki malarstwa, rasowej, spodziewać się nie można, bo „Rosya jest tylko państwem".

Co prawda, to oprócz Polaków, którzy na tegorocznej wystawie berlińskiej nie wystąpili tak okazale jak razem poprzednim, inne narodowości tak jakościowo, jak i ilościowo wystąpiły bardzo skromnie. Był to więcej popis Niemców, choć i oni nie popisali się obecnie niczem takiem, coby gienialnością zyskało aplauz świata i nosiło na sobie piętno nieśmiertelności.

W świecie teatralnym ruch panuje ogromny. W teatrze Berlińskim grają „Króla Henryka" Wildenbrucha i „Żonę oficyalną" Oldena z równem powodzeniem, pomimo wcale nierównej wartości sztuk, bo pierwsza z nich należy do kategoryi poważnych, wywołujących zaspokojenie estetyczne, a druga jest istnym galimatjasem jaskrawych efektów scenicznych, obliczonych na sensacyę, przeciwko którym burzy się poczucie estetyczne. Teatr Centralny szczęśliwie rozpoczął sezon wystawieniem „Szalonej sprawy" Freunda, Manastadta i Einödshofera, w sześciu obrazach, przedstawiając istne morze barw, tiulów, trykotów. Na scenie teatru Lessinga „Kolega Crampton" Hauptmanna z Engelsem w roli głównej ma znaczne powodzenie. Dawniejszy teatr Adolfa Ernsta ukazał się nam w nowej formie, jako „Thalia theater", z repertuarem przeważnie francuskim. Nowością sezonu teatralnego jest t. zw. teatr premierowy Samsta, byłego dyrektora teatru Alexanderplatz, urządzony w celu umożebnienia wszelkim talentom wystawiania sztuk swoich i ułatwienia dyrektorom teatrów zadania wyboru sztuk, nadesłanych do przyjęcia.

Najwspanialszym przybytkiem sztuki scenicznej w stolicy jest niezaprzeczenie nowy teatr Zachodu, którego podwoje 1go bm. po raz pierwszy otwarły się dla publiczności. Budowa zewnętrzna, łącząca w szczęśliwy sposób linie architektoniczne, klasyczne z motywami średniowiecznemi, uderza oryginalnością i fantastycznością pomysłów. Urządzenie wewnętrzne w wyższym jeszcze stopniu świadczy o pomysłowości budowniczego. Sala teatralna, foyer bajecznym odznaczają się przepychem, kąpią się w morzu światła elektrycznego, bijącego z sufitów, ze ścian i wszystkich zakątków. Na przedstawienie inauguracyjne zgromadził się cały kwiat tutejszego towarzystwa. Na pierwsze przedstawienie dano sztukę p. t. „Tysiąc nocy i jedna" Holgen-Drachmanna, której treść fantastyczna szczęśliwie dopasowana jest do otoczenia. sztuka jednak jest słaba i nie zaspokaja oczekiwań, przytem fatalna akustyka sali sprawia, iż niektóre ustępy przechodzą bez wrażenia.

Na scenie „teatru niemieckiego" wystawiono po raz pierwszy trzy jednoaktówki Sudermanna objęte wspólną nazwą „Mori turi". Treść sztuczek jest następująca: Waleczny król gotów Tejas, otoczony z małą garstką swego ludu przez nieprzyjaciół, wycieńczony przez głód, widzi śmierć przed oczyma. I ostatnia nadzieja zawodzi, bo oczekiwane statki z żywnością giną na morzu (rzecz dzieje się gdzieś na wybrzeżu morskiem), a więc albo śmierć głodowa, albo śmierć heroiczna czeka niedobitków walecznego ludu. Wśród grozy położenia odbywają się zaślubiny króla z piękną Batyldą, bo święcie przestrzegają Gotowie starego zwyczaju, że król powinien mieć towarzyszkę życia. Tejas postanowił umrzeć heroicznie na polu bitwy ze swoimi wiernymi Gotami; zaślubił małżonkę, lecz ani myśli o niej i sam w żałosnych myślach pogrążony siedzi w namiocie. Wszyscy żegnają się z żonami i dziećmi, bo idą na śmierć, tylko Tejas samotny siedzi, gardząc kobietami. Wtem zjawia się w namiocie Batylda, odsłania mu tajniki serca swego i opancerzone lodem obojętności serce męża zdobywa. Miłość przed śmiercią, jak zorza zachodzącego słońca, ostatnie blaski promienne rzuca na bohatera dramatu.

Druga sztuczka p. t. „Fritzchen" przedstawia nam młodego porucznika, który idąc za radą ojca bez właściwego przekonania, ażeby wyszumieć przed ożenkiem, puszcza się na śliską drogę awantur miłosnych. Schwytany przy pierwszej próbie na gorącym uczynku, wysmagany został nielitościwie przez męża uwiedzionej kobiety i czeka go niechybnie śmierć w pojedynku. Na tle takiej sytuacyi widzimy na scenie młodego donżuana w domu rodzicielskim, przybyłego w celu pożegnania się z matką, ojcem i — kuzynką kochaną. I tutaj wyznanie miłości pomiędzy dwojgiem zakochanych przed śmiercią osładza ostatnie chwile winowajcy. Tragizm sytuacyi polega na tem: ojciec pojmuje, iż jego rady i wskazówki popchnęły ukochanego jedynaka na drogę występku, na której czeka go śmierć niechybna.

Trzecia sztuczka mniej jest tragiczna, bo nie kończy się śmiercią, niemniej jednak jest ciekawą, bo ostrą mieści w sobie satyrę na temat płochości kobiet i braku zastanowienia u mężczyzn, gdy sądzą, że są kochani przez kobiety płoche. Tytuł sztuczki „Pierwiastek wieczysto-męski". Ciągnie natura płochą jakąś niewiastę nieprzepartą siłą do „pierwiastku wieczysto męskiego", nie do mężczyzny tego lub owego, lecz do mężczyzn w ogólności. Usidliła sobie pani owa marszałka, sądzącego, że jest kochany, usidliła i artystę-malarza, imponującego postawą męską. Czyni jej malarz właśnie wyznanie miłosne, gdy wchodzi marszałek, a więc obrażona oddaje „zuchwalca" do ukarania marszałkowi. Ma się odbyć pomiędzy rywalami pojedynek, lecz malarz utrzymuje że dama nie kocha ani jego, ani marszałka, skłania go więc do odbycia pojedynku fikcyjnego, w którym ma poledz marszałek. Pada istotnie marszałek, a „ona" ze spokojem patrzy na śmierć rzekomą swego faworyta i zwraca w dalszym ciągu afekty swoje ku kamerdynerowi. Obaj rywale uchodzą uleczeni. Publiczność, jak zwykle sztuki Sudermana, trzy jednoaktówki przyjęła bardzo życzliwie.

W sprawie ruchu ludowego.

Piszą do *Czasu*:

Komu nie obojętnem jest dobro kraju i przyszłość społeczeństwa, kto je wyżej ceni, aniżeli stronnicze hasła, ten nie może bez smutku patrzeć na agitacyę, jaką wobec zbliżających się wyborów do Rad powiatowych, rozwijają radykalni demagogowie.

Że porozumiewanie się wyborców poprzedzać zwykło wybory, jest rzeczą zrozumiałą i potrzebną. Że przy wyborach zwykle bez agitacyi obejść się nie może, jest rzeczą naturalną. Chodzi tylko o to, w imię jakiego rozumnego hasła prowadzi się agitacyę i jaką bronią zwalcza się przeciwników.

Chyba każdy się na to zgodzi, że Rady powiatowe, urzędujące na podstawie obowiązującej ustawy, pod względem politycznym, mają niesłychanie małe znaczenie, a zwłaszcza w zachodniej części kraju. Ich zakres działania, to niemal wyłącznie sprawy ekonomicznej natury. Mimo to napróżno szukamy w pismach demagogiczno-radykalnych, a i na owych licznych zgromadzeniach usłyszeć nie możemy ekonomicznego programu, któryby stanowił chorągiew nawoływanych do boju „nieustraszonych czytelników *Kuryera lwowskiego* i *Przyjaciela ludu*. Natomiast słyszymy tylko hasła kastowej wyłączności, a więc najbardziej wsteczne, wygłaszane przez ludzi, którzy uważają siebie za najbardziej postępowych.

A jakże to bronią walczą nasi przeciwnicy?

Przywódzcy stronnictwa ludowego albo nie znają przebiegu rozpraw sejmowych z przed lat trzydziestu i ówczesnego, a i późniejszego usposobienia ludu, na czele którego stanąćby pragnęli, albo znając jedno i drugie, działają w złej wierze. Boć kimkolwiekby był nasz przeciwnik, jeżeli tylko w dobrej wierze działać będzie, to nie zarzuci, że myśmy nie chcieli chłopów w Radach powiatowych.

Wszakże wbrew „woli ludu" uchwaliła większość sejmowa w roku 1866 ustawę o Radach powiatowych w tym celu, aby one były „bodźcem do zajmywania się sprawami publicznemi i zarazem szkołą praktyczną życia publicznego" — aby „ułatwiły i umożebniły to przybliżenie się wszystkich klas narodu w jedno ciało, jednym obywatelskim duchem ożywione". Powodując się chęcią utworzenia organizmu, któryby zbliżył włościan do właścicieli większych posiadłości i sprowadził wzajemną wiarę i zaufanie, nadała większość sejmowa gminom tak znaczną liczbę głosów w Radach powiatowych. Zatem nie o niedopuszczenie, lecz właśnie o wprowadzenie włościan do Rad powiatowych chodziło większości sejmowej, a że ogół włościan z nadanego mu prawa przez szereg lat korzystać nie chciał, to już chyba nie tej większości wina. Skoro więc dzisiaj, po latach trzydziestu, synowie ówczesnej opozycyi, synowie posłów: Andrzejczuka, Ciochosza, Czechury, Bodnara, Demkowa, Drozda, Fortuny, Hajdy, Hebdy, Hrycaka, Kobaka, Kocoduka, Kocki, Kowbasiuka, Koziola, Laskocza, Liszcza, Łapiciaka, Macha, Oskarda, Polowego, Procaka, Pudły, Siwca, Stanucha, Szpanara, Smoleja, Żołędzia i tylu innych przyszli nareszcie do przekonania, że pożyteczną dla nich być może Rada powiatowa, którą tak namiętnie ojcowie ich zwalczali, to cieszyć się tylko możemy, że zniknęło u włościan uprzedzenie do jednej z instytucyi dla ich dobra, a wbrew „woli ludu" zaprowadzonej.

Nie mogą więc mieć i nie mają zamiaru niedopuszczenia włościan do Rad powiatowych ci, którzy miejsce w Radach powiatowych włościanom poprostu narzucili, a zwłaszcza, że przedewszystkiem w Radzie powiatowej widzą ową praktyczną szkołę życia publicznego, w którem ze względu na interesa narodowe włościanie udział brać powinni.

Budzą się wprawdzie w kraju obawy, że nowe wybory wnieść mogą do Rad powiatowych zarzewie walki społecznej i odzywają się głosy, że nie należy wpuszczać do Rad krzykaczy, którym idzie o robienie polityki, a nie o cichą pracę. Obawy to przesadne, jeżeli wogóle nie uzasadnione, a głosy ze względów społecznej polityki błędne.

Zarzewie walki społecznej już rozrzucone jest w całym kraju przez licznych demagogów i nad tem pracować należy, aby to zarzewie zagasić, a gasić je będzie można właśnie w instytucyach, w których różne klasy społeczne zmuszone są do zbliżania się i wspólnej pracy. Na poufnych zebraniach fantastycznymi frazesami podniecana wyobraźnia włościan o ich społecznem pokrzywdzeniu i o stałem ekonomicznem wyzyskiwaniu przez właścicieli większych posiadłości ustępować i zwolna niknąć pocznie, gdy zmuszeni do zajęcia się konkretnemi sprawami powiatu, porównywać będą opowieści demagogów z rzeczywistością. I jakkolwiek niejednokrotnie przyjdzie z początku czy to wysłuchać ich cierpkich słów, uprzedzeniem podyktowanych, czy też spotykać się z nieufnością, to przecież trzeba będzie cierpkość i szorstkość cierpliwie i łagodnie znieść, mając na uwadze, że to ludzie dobrej wiary i woli, tylko bałamuceni i zbałamuceni, a uprzedzenie i nieufność usuwać zwolna przekonywaniem, poparciem faktami codziennego życia. To obowiązek obywatelski, obowiązek wobec teraźniejszości i wobec przyszłości.

Nie należy też zwalczać kandydatur tak zwanych chłopskich „głowaczy", którym niby idzie o obronę interesów ludu i którzy temu ludowi obiecują niemożliwe do wykonania rzeczy, jeżeli tylko rzeczywiście przez gminy są popierani. — Trzeba im dać możność dotrzymania tych najrozmaitszych obietnic. Jedyny to sposób zdyskredytowania ich w ogólnej opinii włościan i zapobieżenia na przyszłość popularności podobnych głowaczy. Usilne starania o niedopuszczenie takich kandydatów do rad, zostałyby natychmiast wyzyskane przez nich na poparcie różnych kłamstw, przez nich szerzonych, powiększyłyby tylko ich popularność i utrwaliłyby ich zgubny wpływ. Najczerwieńsi bieleją, gdy im przyjdzie sprawować władzę. Są oni bardziej niebezpiecznymi na poufnych zebraniach włościan, aniżeli na jawnych zebraniach Rad powiatowych, gdzie można wykazać nicość ich wywodów. Słuszne żądania uwzględniać, niesłusznych bezpodstawność wykazać i w ten sposób usuwać szerzone między włościanami uprzedzenia o ich wyzyskiwaniu ekonomicznem, to obowiązek ciężący na każdym, komu jest drogą przyszłość społeczeństwa naszego, a najskuteczniejszy środek na wytrącenie broni z rąk demagogów i agitatorów dla agitacyi. Byłby to więc taktyczny błąd, gdybyśmy nie chcieli dopuścić do Rad tych kandydatów, których większość włościan wysłać tam pragnie, błąd, którego oczekują „przywódcy ludu", aby go wyzyskać do szerzenia społecznej nienawiści i walki klasowej. Takich błędów popełniać nam nie wolno.

Anegdoty o pobycie cara w Paryżu.

Z chwil pobytu cara w Paryżu krążą różne anegdoty. I tak Mikołaj II pijąc zdrowie prezydenta na uczcie w pałacu elizejskim, zapomniał zupełnie o jego małżonce i nie wspomniał jej w swoim toaście, jakkolwiek Faure toastując wymienił obok cara carowę. Udając się do Opery, kroczył car obok prezydenta, który cesarzowej podał ramię, a pani Faure szła podobno sama za nimi. W samej Operze zachowanie się Mikołaja podziałało jak strumień zimnej wody, wylany na rozgorączkowane głowy Francuzów. Przedewszystkiem para carska spóźniła się o całą godzinę i car wszedł do loży nie podawszy ramienia pani Faure, która mimo to zajęła obok niego miejsce. Podczas całego przedstawienia siedział car nieruchomo, nie rozłożył nawet podanego mu programu i zaledwie w dłuższych przerwach wymieniał kilka słów z prezydentem Kurtyna zapadła podczas grobowego milczenia. W antrakcie nie kazał sobie car jak się spodziewano, przedstawić kompozytorów, ale za to naczelników plemion arabskich którzy jako goście Francyi byli także zaproszeni na to przedstawienie, a których kostyumy bardzo mu się podobały. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że z przedstawienia wykreślono wszelkie ustępy, wymagające tłumu na scenie, w obawie, aby jakiś nihilista lub niebezpieczne indywiduum nie wkradło się między artystów. W połowie baletu „Korrigone" car oświadczył, że jest znużonym i wrócił do pałacu ambasady rosyjskiej.

W Wersalu rozmawiał car długo z prezydentem gminy paryskiej Piotrem Baudin, jednym z głównych opozycyonistów obecnego rządu i jedną z widomych głów francuskiego skrajnego socyalizmu. Faure w całem swojem zachowaniu się zdradzał podobno brak taktu lub nieznajomość form towarzyskich. Wszystko, co urządzał, nie miało odpowiedniej wspaniałości, było kosztowne, trąciło pojęciami burżoazyjnemi, w obcowaniu z carem bywał raz za rubaszny, drugi raz za uniżony. Wszystko to raziło osoby, które były zaproszone na zabawy, wywoływało dwuznaczne uśmiechy i drażniło patryotyzm Francuzów. Z powodu tego zaczęła opinia publiczna różne stawiać wnioski, wymierzone przeciw Faure'owi. Zapytywano się, jakiem prawem reprezentuje on Francyę, kiedy jako prezydent jest zwykłym tylko urzędnikiem. Przyjechał w odwiedziny do Rzeczypospolitej car, reprezentujący całą Rosyę, otóż przeciwstawić mu należało osobę, przedstawiającą całą Francyę, więc parlament francuski. Tymczasem p. Faure nietylko nie zwołał na czas pobytu cara parlamentu, lecz właśnie starał się wszelkiemi siłami usunąć go od uroczystości. Przypomniano sobie jednak równocześnie, że temu parlamentowi nie bardzo chodziło o składanie czołobitności carowi. Mianowicie na przedstawienie galowe do teatru niepodobna było zaprosić wszystkich deputowanych i senatorów ze względu na brak miejsca, więc wylosowano 90 z nich i tym rozesłano karty wstępu. Wielu jednak z zaproszonych zrobiło sobie z biletów handelek i wyeksploatowało z ich pomocą kieszenie podróżujących Anglików i Angielek.

Niewiadomo też czy umyślnie, czy przypadkowo cała prasa z urzędową na czele poczęła podawać pozycye rachunków za bukiety dla carowej, za dekoracye, nawet za powozy.. i inne drobnostki. Bardziej szczegółowych wykazów nie sporządzał nawet ów bankier, który częstował gości cygarami, — a przytem hełpliwie cenę wymieniał. Na ten temat podobno ma zamiar Drummond ciekawe wysnuć porównania.

Najgorzej jednak na wizycie carskiej wyszedł pono sam prezydent Faure. Pominąwszy to, że Mikołaj II. pokrzyżowawszy jego zamiary, zaraz po uroczystości powitalnej kazał się zawieść do prezydentów obu izb parlamentu,— on to właściwie dokonał rewii armii francuskiej pod Châlons, — a Faure siedział jako widz na trybunie obok carowej. Powszechnie podejrzywano dawnego garbarza z Marsylii, że pragnie być czemś więcej niż prezydentem, że korzystając z przychylnego chwilowo monarchicznej Rosyi usposobienia narodu, zamierza się proklamować cesarzem. Zauważano, że w Cherburgu kazał się witać salwą 101 strzałów, nie 21 jak przystoi prezydentowi, że w sali przyjęcia w Cherburgu kazał inicyały R. F. (Rep. Française) zastąpić własnymi inicyałami i te same inicyały kazał umieścić na statku „Elan" na którym car odbył przegląd floty. Skorzystał z tego redaktor humorystycznego pisemka „*Le Grelot*" i zamieścił rysunek Faure'a, bijącego pokłony przed manekinem Rosyanina. U dołu napis: próbna lekcya etykiety i sztuki płaszczenia się...

W Notre-Dame organy odegrały hymn rosyjski. Przed ołtarzem oświetlonym przygotowano dwa klęczniki dla cara i carycy. Z powodu tego dziennik „*La Croix*" narzekał na Faure'a, że towarzyszył Mikołajowi II. Car bowiem ma zwyczaj zwiedzając kościoły katolickie klękać, a tego nie uczynił przez wzgląd na nieugiętego prezydenta, który znalazłby się w bardzo niewygodnem położeniu, czy stojąc obok pary carskiej, czy naśladując ją i klęcząc przed ołtarzem.

KRONIKA.

Lwów 15 października.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek krajowy udał się wczoraj do Krakowa i przewodniczył na posiedzeniu komitetu budowy pomnika mickiewiczowskiego. Dziś wraca p. marszałek do Lwowa.

Ze sfer kościelnych. Katecheta tarnowskiego gimnazyum ks. Franciszek Walczyński mianowany został kanonikiem tarnowskiej kapituły.

Lwowskie krzyże zaduszne. Podobnie jak w poprzednich latach, Związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych, przystąpił w tym roku do przygotowań, aby umożliwić mieszkańcom naszego grodu w dniu zadusznym godne uczczenie zmarłych, spoczywających na cmentarzach lwowskich. Dotąd bowiem ta cześć zmarłych dawała pole do popisu próżności i zbytkowi, przyjmowała formę masońskiego kultu, katolickie uczucie pobożności wprowadzała na bezdroża, a co więcej wywabiała z kraju mnóstwo pieniędzy za wieńce i lampiony fabrykowane przez zagraniczne firmy. Oburzało się katolickie uczucie na to marnotrawstwo bez żadnego pożytku dla dusz zmarłych; protestował zdrowy rozum przeciw temu zbytkowi, na który szedł do obcych nasz krwawy grosz, gdy tyle ubóstwa i niedoli w domu; smutek przejmował z powodu tego bezmyślnego naśladowania zwyczajów obcych, tłumiących inicyatywę rodzimą, opartą na tradycyach narodowych, swojskich. — To też gdy złe doszło do ostateczności, grono ludzi, ożywionych podnioślejszemi myślami, postanowiło przeciwstawić temu złu formę czci umarłych, godną katolickiego narodu, zastosowaną bardziej do naszych tradycyi, którą połączyłaby w sobie i powagę kultu dla zmarłych i pożytek dla dusz przez uczynki miłosierdzia. Skromny krzyż oświetlony czterema lampkami, stawiany w dniu zadusznym na grobach znalazł jak najsympatyczniejsze przyjęcie wśród społeczeństwa naszego. Żadna może myśl nie miała takiego poparcia, a rezultat dla towarzystw dobroczynnych okazał się jak najpomyślniejszym. W roku 1894 zaduszne krzyże przyniosły dla ubogich 540 złr., w 1895 910 złr., a bieżący uprawnia do jeszcze świetniejszych nadziei. Bo zaduszne krzyże już są naszym lwowskim zwyczajem a da Bóg staną się ogólnie polskim, ponieważ Kraków i inne miasta już za nami poszły. Niechże ten zwyczaj u nas poczęty i poparty tak świetnie, będzie chlubą naszą, jedną z dodatnich właściwości lwowskich, której sprzyjać będziemy usilnie, sprowadzając i na miasto nasze i na rodziny nasze i na dusze drogich zmarłych naszych obfite błogosławieństwo Boże.

Zatem w imię tych haseł prosimy gorąco wszystkich zamożniejszych mieszkańców naszego grodu, aby zaprzestali zbytkownego oświetlania i wieńczenia grobów w dniu zadusznym, a ograniczyli się tylko na nasz skromny krzyż, składając cząstkę wydawanych dotąd pieniędzy na zbytek jako jałmużnę dla biednych, zostających pod opieką Związku Towarzystw dobroczynnych. Zostawcie wieńce i świecidła narodom bogatszym i szczęśliwszym, nam Polakom przystoi tylko krzyż tak w życiu jak i po śmierci.

Krzyże zaduszne w dniach 1 i 2 listopada będzie można nabywać przy bramach cmentarnych po minimalnej cenie 2 zł. za egzemplarz, naddatki zaś przyjęte będą z wdzięcznością. Prócz tego uprosi Związek katolickich Towarzystw do przyjmowania zamówień na krzyże pewne znaczniejsze firmy, o których niebawem powiadomimy szanowną publiczność.

Dom pracy. Wczoraj popołudniu dokonał najprzewielebniejszy ks. biskup Weber aktu poświęcenia nowego przytuliska dla ubogich pod godłem: „Dom pracy". W roku 1883 powstał ze składek zebranych za inicyatywą ks. Leonowej Sapieżyny, dom pracy pod godłem: „Opatrzność". Zakład ten rozwijał się dzięki ofiarności publicznej bardzo pomyślnie, dawał on przytułek kilkudziesięciu prebendaryuszom, okazał się jednak z biegiem czasu za szczupłym, w szczególności zaś dotkliwie czuć się dawał brak ogrodu. W obec tego powzięła przed czterema laty ówczesna przewodnicząca wydziału Towarzystwa miłosierdzia, hr. Kazimierzowa Badeniowa, myśl dążenia do wybudowania nowego domu pracy, któryby celowi swemu pod każdym względem odpowiadał. Piękną tą myślą zajął się wydział Towarzystwa i w krótkim stosunkowo czasie szczęśliwie ją przeprowadził. Zakupiono na ten cel realność zajmującą trzy i pół morgów obszaru, położoną przy ulicy św. Piotra, obok cmentarza Łyczakowskiego i zburzywszy stare budynki, wybudowano nowy jednopiętrowy dom, w którym jest miejsce na 110 ubogich. Dom, w którym się dotychczas zakład ten przy ulicy św. Zofii mieścił, zakupił magistrat i przebuduje go na koszary.

Po dokonaniu aktu poświęcenia nowego gmachu, przemówił ks. biskup Weber na temat jednej z najpiękniejszych cnót, którą jest miłość bliźniego. Następnie zabrał głos imieniem wydziału Towarzystwa miłosierdzia dr. Stella Sawicki i podniósł zasługi ks. Leonowej Sapieżyny, Aleksandry Zaleskiej, hr. Kazimierzowej Badeniowej i ks. Konstancyi Sanguszkowej, obecnej przewodniczącej Towarzystwa. Ks. Sanguszkowa objęła przewodnictwo po hr. Maryi Badeniowej i z równą jak jej poprzedniczka zapobiegliwością zajmuje się losem tej dobroczynnej instytucyi.

Następnie zwrócił się mówca do pana prezydenta miasta dra Małachowskiego i na jego ręce złożył podziękowanie dla miasta za udzielaną stale zakładowi subwencyę. Pan prezydent zapewnił wydział, że i nadal zakładem tym, który tak skutecznie ułatwia miastu niesienie pomocy ubogim, — opiekować się będzie.

Na tem się skończyła piękna ta uroczystość, w której między innymi wzięły udział hr. Marya Badeniowa i ks. Konstancya Sanguszkowa.

Rozruchy w więzieniach. We wszystkich 3ch więzieniach lwowskich sądów więźniowie otrzymawszy cuchnącą strawę, wszczęli w kaźniach awantury, które z trudnością zdołano uśmierzyć. Więźniowie sekcyi III zachowali się spokojnie i uprosili naczel-

nika sądu, by jadło skosztował. Ponieważ dla wszystkich tych więzień strawy dostarcza jeden przedsiębiorca, a była ona w dniu tym wszędzie zepsuta, należałoby większą otoczyć kontrolą dostawę wiktu więziennego lub też zaprowadzić wszędzie własne kuchnie, jak się to dzieje w więzieniu Brygidek i Maryi Magdaleny, a zajść takich jak onegdajsze nie będzie.

Dyrektor kolei państwowych, radzca dworu pan Alfred Deyma wyjechał ze Lwowa na ośmiodniowy urlop.

Hojny dar. Na ręce radzcy magistratu p. Lukasa złożył onegdaj jakiś nieznajomy papiery wartościowe na sumę 11.000 zł. na cele dobroczynne. Szczegółowe dyspozycye co do rozdzielenia tej kwoty przyrzekł ów szczodry ofiarodawca poczynić później.

Pana prezydenta miasta proszą mieszkańcy Lwowa, by rozkazał koniecznie skrapiać ulice, gdyż tumany kurzu kłębią się w powietrzu i roznoszą mikroby zaraźliwych chorób.

Coraz lepiej! Rozporządzenie gabinetowe cesarza Wilhelma IIgo zarządziło tymi dniami, aby polskich rekrutów włączano ponownie do niemieckich pułków prowincyi graniczących z Ks. Poznańskiem. W ten sposób zniesiono rozkaz byłego kanclerza Capriviego, wydany przed dwoma laty do komendantów korpusów, według którego polskich rekrutów pozostawiono na próbę w ojczystej prowincyi.

Bójka na ulicy. Na jednej z najludniejszych ulic Budapesztu spotkał były deputowany węgierski Alexy Papp adwokata Gustawa Elesa i wszczął z nim sprzeczkę z powodu jakiegoś procesu. Sprzeczka ta skończyła się wcale nie parlamentarnie, gdyż obaj antagoniści zaczęli się okładać kijami. Zaprowadzono ich na policyę i po spisaniu protokołu wypuszczono obu na wolność.

Socyaliści stanisławowscy, reprezentowani przez niedorostków, kilka „towarzyszek" i garstkę mieszczan, wysłuchali w niedzielę piorunujących wywodów dra Diamanda, który umyślnie przybył do Stanisławowa w nadziei, że okrzyknięty zostanie jednomyślnie kandydatem na posła z piątej kuryi. Niestety robotnicy na zgromadzenie nie przybyli, a główna część uczestników zebrania będzie dopiero za lat 8 lub 10 miała prawo głosowania.

Pożar. W Tarnowie wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek pożar w stajni, należącej do p. Aberdama i objął w mgnieniu oka dwie w pobliżu stojące kamienice. Wiatr silny rozrzucał iskry daleko, niebezpieczeństwo groziło więc całej ulicy krakowskiej i ulicy Nowy świat, lecz przy żmudnej a wytrwałej pomocy ratunkowej straży pożarnych, wojska i obywatelstwa, ogień w kilka godzin zlokalizowano.

Interview z adjutantem carskim, jenerałem Richterem, miał w Berlinie redaktor tamtejszego *Localanzeigera*. W rozmowie tej oświadczył jenerał Richter, że uważa to za wręcz nieprawdopodobne, aby car jeszcze raz spotkał się z cesarzem Wilhelmem. Złoży on jeszcze tylko wizytę cesarzowej wdowie Fryderykowej na zamku Rhomberg, poczem wróci do Petersburga i oczekiwać będzie rewizyty monarchów.

O armii francuskiej wyraził się miał Richter, że rewia w obozie pod Châlons okazała, iż armia francuska poczyniła znaczne postępy, tylko kawalerya pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Z Buczacza nam piszą: W tych dniach opuścił miasto nasze ks. Władysław Hajdukiewicz, nauczyciel religii rz.-kat. w tutejszej szkole męskiej i żeńskiej. Kapłan to pełen cnót i bogobojności, który swem szczerem [illegible] i patryotycznem postępowaniem [illegible] młodzieży szkolnej, a niezachwianą prawością i taktem zawsze zachowaniem szacunek i życzliwość ogółu. Grono nauczycielskie pożegnało go uroczystym wieczorkiem, a młodzież, która pozostała w jego pieczy duchowej, rzewnemi łzami. Do [illegible] z powodu straty tego zacnego kapłana, dołączają także katolicy mieszkańcy Buczacza wyrazy serdecznego pożegnania i życzą mu błogosławieństwa Bożego na nowem stanowisku w Trembowli.

Z kolei. Urzędowa *Wiener Zeitung* i *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na budowę pod- i nadtorową [illegible] w pierwszej [illegible] ogólnego lwowskiego o obliczonych kosztach 779.909 zł. Dotyczące plany, warunki, opis budowy, cennik itd. przejrzeć być mogą w dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie (oddział I, [illegible] budynek nr. 2, dworzec główny). Opieczętowane oferty wnieść należy do dnia 31 października 1896 o godzinie 12 w południe. Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godzinie 5 po południu.

Samochody krajowe. Pod wpływem konkurencyi zabrali się nareszcie i nasi do praktycznego zastosowywania samochodów. Dwaj rodacy nasi, inżynierowie pp. Sokal i Grodzki, zamierzają w Warszawie urządzić park powozów automatycznych z motorami benzynowymi. Powozy te przebiegać będą ważniejsze ulice Warszawy w odstępach czasu 5 do 6 minut, a cena za kurs wynosić będzie najwyżej 10 kop. W ten sposób uzyska Warszawa nowy szybki i tani środek komunikacyjny.

150 milionów na odbudowanie państwa żydowskiego. W *Dzienniku polskim* znajdujemy następującą notatkę: „Jeden z wybitnych syonistów lwowskich otrzymał od autora głośnej broszury „Der Judenstaat", Teodora Herzla list, w którym Herzl donosi, iż pewien milioner angielski chce przeznaczyć 150,000.000 złr. na odbudowanie Palestyny, żąda jednak wpierw dowodów, że żydzi galicyjscy będą mieli ochotę wyemigrować. Z tego powodu Herzl zwraca się do syonistów lwowskich z prośbą, ażeby zwołali w całym kraju szereg zgromadzeń ludowych; zebrali na nich jak największą liczbę podpisów i przysłali mu je jako dowód gotowości emigrowania, a zarazem jako mandat do dalszych układów z owym milionerem. List Herzla stał się przyczyną drastycznych scen, gdyż część członków zakwestyonowała prawdomówność dra Herzla, żądając od niego, ażeby przysłał list owego angielskiego milionera, a [illegible] w Konstantynopolu i otrzymał od niego [illegible] sprawę odbudowania państwa żydowskiego [illegible]. Dwoma głosami [illegible] zmarły [illegible] w kraju naszym równa się jeszcze wciąż zeru".

Tyle *Dziennik*. Pomijając już to; że i my nie bardzo wierzymy p. Herzlowi, jesteśmy zdania, że gdyby się nawet [illegible] ofiarodawca, przyszłość to jego by nic nie dało. Wszakże niedawno baron Hirsch, chciał [illegible] państwo w Argentynie, a zamiary jego się rozbiły, zbyteczne bowiem jest silić się na odnowienie, [illegible] narodów uważać należy za mrzonkę.

Bankructwo. Krakowscy handlarze sukna Schönberg w ulicy Sławkowskiej i Grosman na Stradomiu ogłosili krydę, każdy na przeszło 30.000 złr. Ponieważ kryda okazała się fałszywą, aresztowano obydwóch kupców.

Pytanie. Jeden z obowiązanych do wpisania się na konskrypcyjną kartę „indywidualną", nadesłaną mu z magistratu zapytuje lingwistów naszych, co oznacza rubryka „stan rodzinny". Prosimy o objaśnienie tego „polskiego" urzędowego terminu.

Inauguracya roku szkolnego w lwowskiej szkole politechnicznej rozpoczęła się Mszą śpiewaną w kościele Maryi Magdaleny. Po nabożeństwie wyruszyło grono nauczycielskie, młodzież techniczna i goście do auli szkoły politechnicznej. Tu przemówił naprzód ustępujący rektor p. prof. Pawlewski, dając w swem przemówieniu sprawozdanie z rozwoju zakładu u ubiegłym roku szkolnym. Podziękowawszy następnie gronu profesorskiemu za pomoc w pracy, złożył urząd rektora w ręce prof. dra Mieczysława Łazarskiego. Nowy rektor wstąpiwszy na katedrę, powitał obecnych na uroczystości JE ks kardynała Sembratowicza, JE. ks. arcybiskupa Issakowicza, prezydenta miasta p. dra Małachowskiego, wiceprezydenta p. Schayera, JM. rektora uniwersytetu ks. dra Komarnickiego, grono profesorów i młodzież. Wspomniawszy następnie o obowiązkach słuchaczy jako wolnych obywateli akademickich, zakończył JM. p rektor przemówienie swe krótkim rzutem oka na historyę rozwoju geometryi wykreślnej.

Dziesięć przykazań dla młodych żon podała pewna Amerykanka w amerykańskich gazetach.

Przykazania te brzmią:

1. Strzeż się pierwszej sprzeczki z mężem. Lecz skoro się raz sprzeczka zaczęła, nie uchylaj się od niej i staraj się mówić tak, aby twój mąż był pobity i żeby to dotkliwie poczuł.
2. Nie zapominaj, żeś wyszła za mąż za człowieka, a nie za anioła. Dlatego nie dziw się niedoskonałościom i wadom twego męża.
3. Nie dokuczaj mu ciągłemi prośbami o pieniądze. Staraj się nie przekraczać tej sumy, którą on ci wyznaczył na dom.
4. Niemożliwem jest, aby twój mąż zupełnie nie miał serca; jeżeli zaś nie ma serca, to ma z pewnością żołądek więcej lub mniej wybredny, a ty postąpisz najwłaściwiej, jeśli przybierzesz sobie za sprzymierzeńca żołądek męża, dbając o dobrą kuchnię.
5. Zostawiaj mężowi od czasu do czasu ostatnie słowo, ale nie bardzo często. To mu sprawi satysfakcyę, a tobie nic nie zaszkodzi.
6. W dziennikach nie czytaj tylko samych nekrologów, abyś była w stanie pogadać czasem z mężem o kwestyach, które jego interesują.
7. Bądź zawsze z nim grzeczną. Pamiętaj, że kiedy on był twoim narzeczonym, ty patrzyłaś na niego, jak na jakąś wyższą istotę; więc i teraz nie pogardzaj nim.
8. Daj mu czasami do poznania, że jest mądrzejszym od ciebie, to go połechce przyjemnie.
9. Bądź dla niego towarzyszką, jeśli to człowiek rozumny, staraj się podnieść go do siebie, jeśli jest głupim.
10. Szanuj jego rodziców, a szczególnie jego matkę, która go kochała pierwej od ciebie.

Podłóg papierowych zaczynają teraz ogólnie używać w Stanach Zjednoczonych. Przedstawiają te podłogi tyle nowych korzyści, że w przyszłości prawdopodobnie wszędzie wyrugują z użytku podłogi drewniane. Wiadomo, że w szparach i szczelinach podłóg drewnianych gromadzą się zazwyczaj wszystkie brudy i proch, rozwijają się szkodliwe grzybki i zarazki. Tworzenie się takich szpar jest niemożliwem przy podłogach sporządzonych z jednolitej masy papierowej. Oprócz tych zalet hygieny i czystości przemawia za zastosowaniem papieru i to, że jest złym przewodnikiem ciepła oraz głosu, a pomimo swojej twardości pozwala na chód cichy, nieślizgający się. Cena takiej podłogi jest mniejszą od ceny podłogi drewnianej. Oryginalnym jest sposób jej sporządzania. Można ją sobie kupić... w worku. Jest to bowiem proszek papierowy, który wygląda jak mączka i zawiera w sobie mały dodatek cementu, jako środka łączącego. Z mączki tej robi się rodzaj ciasta i tę masę wylewa się na podłogę, rozwalcowuje równomiernie, gdy zaś masa wyschnie, nadaje się jej farbą wygląd drzewa orzechowego, dębowego lub mahoniowego.

Na poczcie Do okienka jednego z biur pocztowych w Berlinie zbliża się młodziutka, bardzo ładna dziewczyna, która zapytuje urzędnika nieśmiało, cała zapłoniona: „Czy nie ma listu *poste-restante* W. H. 30?" Urzędnik, spojrzawszy na ładną dziewczynę, zapytuje żartobliwie: „List z interesem czy z oświadczynami?" — „Z interesem" — odpowiada dziewczyna coraz więcej zmięszana. Urzędnik szuka, ale nic nie znajduje. Dziewczyna odchodzi, przy drzwiach jednak staje i widocznie długo walczy z sobą. Wreszcie zdobywa się na odwagę, podchodzi raz jeszcze do okienka zarumieniona po białka oczu i zwraca się do urzędnika: „Przepraszam pana..." — „A co?" — „Możeby... możeby pan poszukał jeszcze pomiędzy listami z oświadczynami..."

Zmarli. W Rzeszowie Franciszek Ksawery Rydel, praktykant konceptowy namiestnictwa w 26 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +11 R., w poł. +14 R. Bar. 776. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Wierutne kłamstwo.

— Ot tu czytam właśnie o pewnym malarzu, który tak łudząco namalował na ścianie pajęczynę, że nazajutrz, nie zdołając jej zmieść służąca, aż się rozpłakała.

— Kłamstwo! Kłamstwo wierutne. Podobny artysta może jest na świecie, ale podobna sługa — kłamstwo!

Dobry mąż

— Nie ma grosza w domu, ani co jeść. Co poczniemy?

— O mnie się nie troszcz, moja kochana, zjem w restauracyi.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek (w Przemyślu w sali Sokoła) „Królewicz", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. W teatrze hr. Skarbka po raz czwarty „Chichotka", operetka w 3 aktach Eug. Taunda. W piątek po raz pierwszy „Niewierna", komedya w 3 aktach Roberta Bracco (tłumaczył Jan Kasprowicz.) Główne role odegrają pani Stachowiczowa oraz pp. Zelazowski i Wostrowski. W sobotę po południu o godz. 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Ludwik XI", tragedya w 5 aktach Delavigne'a, wieczorem o g. pół do 8-mej „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W niedzielę po południu o 3-ciej po raz trzeci „Gąsienice", komedya w 3 aktach Alfreda Konra. Wieczorem o pół do 8-mej „Chichotka".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dodatnia działalność obecnej dyrekcyi teatru lwowskiego, między innemi zaznaczyła się w obmyślonym i ułożonym naprzód repertuarze, wskutek czego istnieje plan w tem gospodarstwie artystycznem i literackiem, a co za tem idzie: ład, porządek i pewne szersze cele całej kampanii teatralnej. Dojście i zaprowadzenie takiego stanu rzeczy w naszych stosunkach teatralnych, które w spuściźnie przyniosło dezorganizacyę, nie było łatwe — tem większa zasługa obecnej dyrekcyi, która w krótkim stosunkowo przeciągu czasu dowiodła, jak wśród twardych i ciężkich okoliczności, gdy jest wola, energia, wykształcenie i rozum, można z pożytkiem i zacnie pracować dla szerokich interesów sztuki polskiej, a pod przedsiębiorstwem budować trwałe fundamenta rozwoju i powodzenia.

Wskutek więc stale ułożonego repertuaru, który w zasadniczym planie pozostaje niezmienny, zawsze — w dziale dramatycznym piątki przeznaczone zostały na premiery, a środy na wznowienia.

Wczoraj tedy wznowiono tragedyę w 5 aktach Kazimierza Delavigne'a w tłumaczeniu Krystyna Ostrowskiego pt. „Ludwik XI".

Tragedya ta dzięki tytułowej roli, która jest popisową dla tragicznych talentów aktorskich, mimo, że w samej budowie i nawet pod względem literacko-artystycznym, podstarzała, utrzymuje się w repertuarze scen europejskich, a na lwowskiej scenie rolę tę wykonywali nietylko najznakomitsi polscy artyści, ale i sławny włoski tragik: Ernest Rossi.

Nie po raz pierwszy widzieliśmy wczoraj p. Zelazowskiego w roli króla Ludwika, która w tragicznym repertuarze tego artysty bezsprzecznie należy do skończonych kreacyi. Nie chcemy mówić, bynajmniej komplementów naszemu artyście nie piszemy ich zresztą na tem miejscu nigdy i nikomu, ale z całą stanowczością twierdzimy, że potężna, konsekwentna, artystycznie opracowana gra Zelazowskiego w tej tragedyi stoi na równi z najznakomitszemi kreacyami europejskich tragików, a naszych przewyższa Zelazowski o całą głowę, rywalizując jedynie z Ładnowskim, który nieco inaczej pojmuje i odmiennej gra Ludwika XI. Pan Zelazowski tą swoją grą formalnie porwał wczorajszą publiczność, która hucznymi oklaskami przywoływała artystę po kilkanaście razy.

Obok gry Żelazowskiego wysunęli się na pierwszy plan pp. Chmieliński i Woleński — pierwszy z przedziwną miękkością i słodyczą odegrał zakonnika Franciszka z Paoli, drugi z ogniem i uczuciem księcia Nemours.

Rozpoczynająca zawód aktorski panna Gottowt o której pisaliśmy, gdy po raz pierwszy u nas w jednoaktowym dramaciku „Marynarz" wystąpiła — grała wczoraj Marynię. Rola to bardzo trudna, niewdzięczna i, przedewszystkiem, dla talentu panny Gottowt nie zupełnie odpowiednia, bo uderza o sielankowy ton liryczny, a wczorajsza debiutantka, zdaniem naszem, posiada talent o silnej skali dramatycznej i w tym kierunku nad sobą pracować powinna, przyczem nadmienić należy, że organ głosowy panny Gottowt potrzebuje gruntownego uregulowania deklamacyjnego i ułożenia dykcyi w formy scenicznej estetyki. Panna Gottowt jest uczennicą Ładnowskiego, znakomitego artysty, głębokiego i bystrego informatora, gdy idzie o charakter postaci, zwłaszcza o jej psychologiczny, rysunek, ale talent wczorajszej debiutantki potrzebuje pedagogicznego kształcenia artystycznego, a wtedy, niezawodnie zajmie on wydatne stanowisko, zwłaszcza, że panna Gottowt posiada zapał, uczucie, inteligencyę i wyróżniające się warunki zewnętrzne.

Sympatycznie, z humorem i ze swobodą charakterystyczną odegrali epizodyczną scenę wieśniaków pp. Bednarzewska i Walewski. Staranna reżyserya sztuki była widoczną we wszystkich scenach i momentach, a role większe i drugorzędne odegrano bez zarzutu, że wspomnimy tylko pp. Hierowskiego, Wysockiego, Hryniewicza, Jasielskiego i Swaryczewskiego.

Iks Ypsylon.

* **Królikowski St.** Hygiena weterynaryjna, czyli nauka utrzymania zdrowia zwierząt gospodarskich. Lwów 1897. Gubrynowicz i Schmidt.

Profesor tutejszej szkoły weterynaryi pan St. Królikowski wydał z pomocą subwencyi Wydziału krajowego dzieło, które naszemu gospodarstwu znaczne odda usługi. Ma ono na celu na podstawie najnowszych wyników umiejętności wskazywać przyczyny chorób i sposoby ustrzeżenia od nich zwierząt. Autor bardzo szczegółowo zajął się rozbiorem różnych czynników, wpływających na rozwój organizmów zwierzęcych i przez zastanawianie się nad ich chemicznym składem, doszedł do wyliczenia szeregu środków, mogących choroby usunąć lub stłumić je w zarodzie. Podaje zatem liczne praktyczne wskazówki o oddziaływaniu atmosfery na wychowanie inwentarza domowego, o użyciu wody do pojenia, o pokarmie, o rodzaju gruntu do chowu potrzebnego, tudzież warunki architektury dla zabudowań do zamieszczenia inwentarza żywego przeznaczonych. Znajdują się w dziele także zwięzłe objaśnienia o podściółkach, strzyżeniu sierści, ruchu zwierząt i zastosowania środków odrażających. Większy ustęp poświęcił autor sposobom żywienia bydła rogatego w szkołach rolniczych i stadninach krajowych, jako to w Dublanach, w Kobiernicach, w Janowie, Drohowyżu i przez zestawienie tych zawodowych instytucyj z podobnemi zagranicznemi, wykazał wielki po naszej stronie postęp, wytrwałość i pracę.

Do spopularyzowania książki prof. Królikowskiego przyczyni się niewątpliwie jasny, poprawny styl i 104 rycin, ilustrujących żywo każdą teoryę, każdą niemal myśl autora.

W. K.

* **Stepniak M. S** Podziemna Rosya, obrazki z przeszłości młodej Rosyi. Lwów 1897. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta.

Życie Sergiusza Michałowicza Krawczyńskiego powszechnie znanego pod przybranem nazwiskiem Stepniaka było bardzo ruchliwem. Należał on do najgorętszych rosyjskich rewolucyonistów ostatnich lat dwudziestu do nieprzejednanych wrogów samodzierżawja i pokrzywdzeń, na jakich wielkość współczesnej Rosyi wyrosła. W chwilach wolnych od agitacyi chwytał za pióro, aby utrwalić wspomnienia własnego życia. Tak powstała „podziemna Rosya", w której przesuwają się sylwetki słynnych nihilistów: Pierowskaji, Stefanowicza, Zasulicza, Hessyi Helfman i innych zwolenników terroryzmu, ludzi przeważnie żelaznej woli, zgniecionej gdzieś chyba w katordze lub na szubienicy. Stepniak pierwszy wyświetlił znaczenie głośnego księcia Krapotkina, odsądził go od roli głowy ruchu rewolucyjnego, albowiem książę nigdy nie przyłożył ręki do czynu, w terroryzmie największe posiadającego znaczenie, lecz jedynie był typem uczonego, który lubiał zagłębiać się w badaniach lodowców finlandzkich lub w poszukiwaniach geograficznych, przedsiębranych ze znanym anarchistą Réclusem. Stepniak rozrzucił w dziele swojem dużo oderwanych szczegółów z dziejów rosyjskiej propagandy, z których najciekawsze odnoszą się do tajnych stowarzyszeń, mających wywołać rewolucyę włościańską i do pierwszej tajnej drukarni, założonej przez Zundulewicza w 1877 r. w Petersburgu. Po słabej i na relacyach opartej rozprawie Alfonsa Thuna o ruchu rewolucyjnym w Rosyi, przełożonej i na nasz język, to dziełko Stepniaka na każdej karcie walczące przeciw gwałtom urzędowego caratu, budzi niezmierne w polskim czytelniku zainteresowanie.

Przecież i w niem na każdym kroku przebija się gorycz i dobrze nam znana także skarga, że w Rosyi niepodobna się na krzywdy żalić nawet, bo się zaraz spotyka z czynowniczą iście sprawiedliwością, streszczającą się w słowach: wy się skarżycie, tem samem jesteście winni...

W. K.

* **Wyrazy obce.** Dobrze się zasłużył naszej literaturze p. Stanisław Köhler, wydawszy przed kilku dniami słowniczek, zawierający tłumaczenia najczęściej używanych w polskiej mowie wyrazów obcych. Książeczka ta, zalecająca się również i piękną formą, zawiera kilkanaście tysięcy obcych słów, zwrotów i przysłów, powinna się rychło znaleść w rękach czytającej publiczności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 października.

(Z.) Cokolwiek polepszyła się dziś sytuacya. Wprawdzie w pierwszem stadyum zniżka trwała dalej, atoli później przyjaźna tendencya wzięła górę i kursa powetowały bodaj część wczorajszych zniżek. Powodem tego zwrotu było to, że kurs funtów szterlingów podniósł się w Nowym Yorku tak, iż wobec niego nie opłaca się już praktykowana przez banki amerykańskie operacya skupowania złota w Londynie za kupione w Nowym Yorku weksle. Spodziewają się zatem, że przynajmniej na pewien czas ustanie dalszy odpływ złota z Londynu do Ameryki, że bank angielski nie pójdzie tak daleko, jak się obawiano, tj. nie podwyższy stopy procentowej na 4 pct. ale tylko na $3^{1}/_{2}$ pct. W Berlinie zwłaszcza budowano na tej kombinacyi wiele i ruch tamtejszy był dosyć ożywiony, na czem skorzystały nasze walory. Kurs monet złotych nie wykazuje dziś żadnej zmiany. Wirtembergia konwertuje swój dług w sumie 315 milionów z 4 pct. na $3^{1}/_{2}$ pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·50, węgierskie 397·—, Anglobanki 154·25, Uniony 290·50, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 247·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 277·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·35, austryacka złota 122·45, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat $5·65^{1}/_{2}$, 20-frankówka 9·54, marki 11·76, ruble $1·27^{3}/_{4}$.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 13 października. Tendencya stała. Pszenica na jesień 7.82 do 7.87, pszenica na wiosnę 8.00 do 7.98, żyto na jesień 6.85 do 6.88, żyto na wiosnę 7.00 do 7.01, owies na jesień 6·06 do 6.08, owies na wiosnę 6·30 do 6·28, rzepak na jesień 11.65 do 11.75, rzepak na styczeń-luty 12.90 do 13.00

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa przedłożyła komisya przemysłowa sprawozdanie o zmianie ordynacyi przemysłowej, poczem przystąpiono do dalszych obrad nad ustawą o swojszczyźnie.

P. Kraus dowodził, że ustawy tej nie można przyjąć, gdyż nosi ona na sobie piętno walki jednej grupy interesów przeciw drugiej. Idzie w niej nie tylko o przeciwieństwa między miastami a wsiami, ale także między poszczególnymi krajami.

Prezes gabinetu hr Badeni wykazywał, że zasadnicze przeciwieństwa, które wyszły na jaw w toku rozpraw, należy przypisać niedokładnemu zrozumieniu pojęcia autonomii. Pochodzi to może stąd, że pojęcie autonomii od samego początku znalazło zastosowanie do dwojakich, zupełnie odmiennych stosunków. Jest ono najpierw polityczną zasadą, która znajduje swój konstytucyjny wyraz w uznaniu indywidualności poszczególnych królestw i krajów i w określeniu kompetencyi sejmów krajowych. Tu i ówdzie jednak, niezupełnie właściwie, rozumieją pod autonomią zasadę samorządu, polegającą na tem, że niektóre publiczne sprawy są załatwiane nie bezpośrednio przez organa państwowe, ale przez odnośne koła interesowanych, a więc przedewszystkiem przez gminy.

Oba te pojęcia: autonomię w znaczeniu politycznem i samorząd należy rozróżniać.

Można być przeciwnikiem autonomii, a zwolennikiem daleko sięgającego samorządu. Z drugiej strony można bardzo wysoko cenić autonomię, a jednak chcieć ograniczyć samorząd wogóle i samorząd pewnych korporacyi. Autonomia jest zasadą w znaczeniu politycznem, samorząd w praktycznem. Tę różnicę trzeba uznać przed innemi w obecnej sprawie i przedstawić sobie, o ile projekt dotyczy politycznej autonomii, a o ile praktycznego samorządu. Punkt styczny z autonomią tylko na tem polega, iż uregulowanie stosunków przynależności stoi w ścisłym związku z uregulowaniem prawodawstwa o zaopatrzeniu ubogich. Ta ostatnia jednak sprawa należy do prawodawstwa krajowego.

Te granice zarówno w projekcie rządowym, jak i w sprawozdaniu komisyjnem są ściśle zachowane i nie ma w ustawie ani jednego postanowienia, któreby przesądzało w jakikolwiek sposób konstytucyjną kompetencyę sejmów. Z tego powodu rząd sprzeciwiał się i sprzeciwia wszelkim poprawkom. Ci, którzy chcą aby w projekcie były zawarte postanowienia co do rozdziału obowiązku zaopatrzenia ubogich, co do przekazania tego obowiązku na kraje itp., właściwie z autonomicznego punktu, a więc ze stanowiska ustawodawczej kompetencyi sejmu, nie mogą przeciw temu projektowi podnosić żadnego zarzutu.

Minister odpiera twierdzenie, jakoby projekt naruszał autonomię gminną i wykazuje, iż autorowie ustawy z roku 1863 wychodzili z przypuszczenia, iż przyjęcie do związku gminnego jest wypływem prawa samodzielnego decydowania gminy, która w tej sprawie ma rozstrzygać z wykluczeniem wszelkiej apelacyi.

Rzeczywiście też wszelki inny sposób uzyskania przynależności do gminy jest wykluczony, a dopuszczonym został zaledwie jeden wyjątek ze względu na objęcie urzędu publicznego. Mówca nie będzie się wdawał w teoretyczne kwestyonowanie tego już podczas rozpraw w roku 1863 zwalczanego zapatrywania, zauważa tylko, iż niesłusznie sprawa swojszczyzny ocenianą jest tylko ze stanowiska przynależności do gminy, a pomijane bywa wszelkie inne jej znaczenie tak etyczne, jak socyalne i obywatelskie.

Następnie omawiał hr. Badeni szczegółowe postanowienia projektu rządowego i zapowiedział, że zabierze jeszcze głos w debacie szczegółowej.

Przemawiali następnie pp. Kaiser, Prade, Pacak, Funke, Povsche i Keil, poczem przerwano debatę.

P. Morre zapytał prezydenta Izby, czy odesłał już do komisyi nagły wniosek p. Lewakowskiego w sprawie ograniczenia swobody zgromadzeń w Galicyi i kiedy ten wniosek postawi na porządku dziennym.

Prezydent bar. Chlumetzky oświadczył, że w myśl regulaminu Izby, wnioski takie mają być wydrukowane, a następnie traktowane jako wnioski, wychodzące z inicyatywy poselskiej. Wydrukowanie tego wniosku zostało już zarządzone, a co do tego, kiedy on wejdzie na porządek dzienny, nie może prezydent dziś dawać żadnych przyrzeczeń, gdyż przed wnioskiem p. Lewakowskiego zgłoszono wiele innych bardzo ważnych wniosków.

Pod obrady miał przyjść jeszcze nagły wniosek p. Hancka, wzywający rząd, aby jak najrychlej zwołał Sejmy i dał im możność oświadczenia się, czy pragną wyborów bezpośrednich ale za zgodą wnioskodawcy, odroczono debatę nad tym wnioskiem do jutrzejszego posiedzenia.

Nimes 15 października. Ubiegłej nocy explodowała w La Grande Combe bomba, podłożona w sieni domu, w którym obradowali górnicy, którzy nie chcą już dłużej brać udziału w bastówce, lecz chcą wrócić do pracy. Explozya na szczęście nie zraniła nikogo.

Tryest 15 października. Skutkiem ulewnych deszczów większa część miasta stoi pod wodą.

Wiedeń 15 października. Ministerstwo kolejowe zarządziło, że pensyonowanym urzędnikom cywilnym i dworskim przyznawane będą odtąd na kolejach państwowych takie same ulgi, jakich używają urzędnicy w czynnej służbie z tą tylko różnicą, że pensyonowany urzędnik musi w każdym poszczególnym wypadku wnieść do dyrekcyi kolejowej, w obrębie której mieszka, pisemną prośbę, wolną od stempla.

Wrocław 15 października. Do *Breslauer Zeitung* donoszą z Warszawy, że następcą Szuwałowa na stanowisku jenerał-gubernatora Królestwa polskiego ma zostać gubernator wschodniej Syberyi Soremykin, będący zwolennikiem pojednawczej polityki Szuwałowa.

Wiedeń 15 października. Właściciel księgarni nakładowej pod firmą „Gerold i Syn", Herman Manz zastrzelił się wczoraj. Powody samobójstwa niewiadome, przypuszczają jednak, że kłopoty finansowe skutkiem strat na giełdzie wchodzą tu w grę. Samobójca zostawił list do żony.

Gota 15 października. Kongres socyalistyczny uchwalił, że 1 maja ma być w r. 1897 obchodzony tak samo jak w poprzednich latach.

Londyn 15 października. Komitet wykonawczy stronnictwa liberalnego postanowił wysłać adres dziękczynny do lorda Rosebery'ego i na razie nie obsadzać godności przywódzcy partyi liberalnej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 października. A. Hubicka z Ożydowa. T. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. J. Wiktor z Czudca. F. hr. Czosnowski z Ożomli. T. Neymanowski z Myślatycz. T. Sroczyński z Jasła. F. Gebhardt z Poli. H. Przibislowsky z Bubenz.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 października. Porucznik Rohr z Wiednia. Hr. Dębicki z Jaworowa. Z. Cieński i J. Mysłowski ze Stanisławowa. T. Skrzyszowski z Żydaczowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. Major de Scheibenhof z Mostów. Z. Madeyski z Jabłonicy. J. Chełm z Podwysokiego. J. Fraenkiel z Wiednia. Z. Zieniewicz z Daszawy. L. Galiński z Poturzan. O. Sala z Wysocka. C. Curio z Lubyczy. Wł. Rogalski z Żółkwi. B. Pilatowski z Brodów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ponieważ żadnych weksli ani z Panią Maryą Sarnecką ani z nikim innym nie podpisywałem, przeto oświadczam, że podpisy moje na wekslach kursujących, są fałszywe, a ktokolwiek na nie pożycza, zostanie zawiedziony.

Śniatynka 13 października.

Stanisław hr. Tarnowski.

Wiedeń 14 paździer. Notowania wieczorne, Kredyty 365·50, węgierskie kredyty 401·50, anglobank 151·50, bankverein 261·25, unionbank 293·00, länderbank 248·25, staatsbahny 363·25, lombardy 100·50, elbethale 278·00, akcye tytoniowe 156·50, rima 240·25, alpiny 83·20, renta majowa 101.20, węg. renta koronna 99·20, losy tureckie 48·40, marki 58·87, ruble 128.—.

6)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Nic mnie nie gniewa, — rzekł Jakób z dumą, ale zarumienił się, jak piwonia. — Jestem mężczyzną, a zatem drwię sobie z waszych miłostek i umizgów; idzie mi tylko o to, że psujesz moich towarzyszy. Tem gorzej dla nich! Sam sobie zdołam wystarczyć.

Jakób zbyt liczył na siebie, gdyż, mimo swojej powagi, wciągnięty był w szereg rozrywek, jakie, przy pomocy Stefana i Fryderyka, urządzały jego siostry. Przez cały ciąg lata i większą część jesieni, las Fontainebleau był miejscem gwarnych i wesołych zabaw i wycieczek: to dalszych, odbywanych konno, lub w powozach, to bliższych, spokojniejszych, na które Gracya zabierała swoje stalugi, by malować pod kierunkiem Fryderyka. Fryderyk, jakkolwiek widział, że jego uczennica nie ma najmniejszego talentu, nie zniechęcał jej jednak do pracy, która miała dla niej tak wiele uroku. Czasem znów, przy szukaniu orzechów, echo rozbrzmiewało wesołe i radosne okrzyki, połączone z płaczliwem narzekaniem Lily na nieznośne wrzosy i bluszcze, w które się plątały jej wysokie à la Louis XV obcasy. Podwieczorek odbywał się zwykle pod cieniem olbrzymich klonów, a bogate ich korony przepuszczały zaledwie wązkie promienie światła; miejsce, gdzie niegdyś królowie strzelali do celu, przeznaczonem było teraz na krokieta; piękna skała Dwu-Sióstr, tak często odtwarzana ołówkiem i pędzlem, natchnęła Fryderyka Buisson: namalował wdzięczny obrazek, ożywiając go postaciami panien. Wszystkie kręte ścieżki wąwozu d'Apremont widziały nieraz owo wesołe towarzystwo, bawiące się, mimo upału, lub deszczu, i śmiejące się do rozpuku, w braku przedmiotu, chociażby z pretensyonalnych nazw, jakie przed laty ponadawano każdej grocie, każdemu wzgórzu, każdemu rozdrożu, każdemu odłamowi skały; a zachwyceni słuchacze długo nie mogli zapomnieć wrażenia, doznanego raz na widok Reginy, gdy, obrzucona długim czerwonym szalem, z wieńcem liści na głowie, wyszła z groty z pieśnią Glucka na ustach. Czasem znów, skupiano się w ciszy około Stefana, najuczeńszego z całego towarzystwa, by słuchać, jak opowiadał o pierwotnych wstrząśnieniach i przewrotach w naturze i o powstawaniu skał.

Jakkolwiek Amerykanki były przyzwyczajone w swej ojczyźnie do wspaniałych widoków natury, niemniej jednak las Fontainebleau im się podobał, może dla tego, że był zwykłem miejscem zbierania się ich nowych przyjaciół. Nie przestawano bowiem na rysowaniu tylko, graniu w krokieta, jedzeniu podwieczorku i spacerze po skończonym w zamku obiedzie; mieszały się także do tego żywe wrażenia młodości i dodawały uroku owym sielskim rozrywkom. Lily strzelała oczkami na wszystkie strony, bawiła się szalejącym za nią biednym Fryderykiem, i starała się, zapewne przez współczucie, oderwać Stefana od głębokich uczuć, ogarniających całą jego istotę. Gracya i Regina, przejęte dla siebie najżywszą przyjaźnią, zwierzały się sobie wzajemnie z każdego wrażenia. Cecylia naprzemiany to się dręczyła zazdrością, to cieszyła niepowodzeniem Fryderyka, to śledziła postęp rozwijającej się namiętności swego brata dla Reginy, nie mogąc uwierzyć, aby jej przyjaciółka zdołała być obojętną na tak wielką miłość. Wszystkie te młodzieńcze dusze, wrażliwe na najmniejszy powiew radości, nadziei i smutku, były wcieleniem wiosny jasnej, promiennej, poetycznej, ale krótkotrwałej i kryjącej w swojem na pozór spokojnem łonie groźne burze. Stary las widział już nieraz rodzące się w jego cieniu nie jedno złudzenie, i potęgował je jeszcze swoją upajającą wonią, swoją orzeźwiającą świeżością, swoim wymownym zmrokiem i łagodnym, tajemniczym szmerem; i teraz wpływ jego był potężnym, ale i zgubnym zarazem, na serce głębiej i poważniej zajęte, na serce Stefana Loysela.

IV.

W Trembleaux dziwiono się swobodzie, z jaką młode Amerykanki biegały po całej okolicy; tłómaczono sobie odrębnemi zwyczajami, do jakich przywykły w swej ojczyźnie; zresztą towarzyszyła im pełna powagi Regina, co panią Harris czyniło zupełnie o córki spokojną. Regina dawała codziennie lekcye muzyki w Souvray i miała wielką władzę nad swemi uczennicami, jaką zwykle wywiera umysł wyższy; matka ich okazywała jej wiele uznania, i powtarzała często pani Christen, z którą się poznała, że nigdy nie mogła marzyć o nauczycielu inteligentniejszym i o lepszej towarzyszce. To uznanie, ta przyjaźń, jaką otaczano jej córkę, uszczęśliwiła biedną kobietę. Przyjazd tych cudzoziemek zdawał jej się dobrodziejstwem Opatrzności; Regina nie miała nikogo, prócz starej matki, a co chwila mogła zostać samą na świecie.

Pani Christen wiedziała, że jest dotknięta sercową chorobą, i że lada chwila może skończyć ten ziemski żywot; nieraz więc z najżywszym niepokojem, prawie z rozpaczą, zadawała sobie pytanie: „Co się stanie z moją córką?" Jej przymusowe zamieszkanie na wsi oddaliło ją od dawnych towarzyszy broni komendanta Christena, ludzi zajmujących wysokie stanowiska, którzy już nieraz wyrabiali wsparcie biednej wdowie, a tem samem, w swojem przynajmniej rozumieniu, wypłacili dług pamięci nieboszczyka. Dawniej liczyła na Loyselów; od niejakiego czasu jednak czuła, że ich dom, jakkolwiek gościnny, nie otworzy się nigdy na przyjęcie osieroconej Reginy. Miłość Stefana nie uszła czujnego oka żadnej z matek; ale kiedy jedna, licząc na nią, stawiała zamki na lodzie, druga postanowiła czuwać i wykorzeniać w zarodku to, co nazywała niedorzecznością.

Pani Loysel posiadała tak wiele zdrowego rozsądku, że, nie mając wykształcenia, była jednak bardzo rozumną kobietą. Sama nie była obdarzona podnioślejszemi i delikatniejszemi uczuciami, ale wierzyła w ich istnienie, umiała ich w innych się dopatrzeć, a w razie potrzeby posłużyć się niemi. Otóż w pani Christen dostrzegła ogromny zasób dumy, nie godzącej się z ubóstwem, delikatność i drażliwość we wszystkiem, co się tyczyło honoru, a czego nie wahała się nazwać przesadą; ta drażliwość wydała jej się zbytkiem, niedozwolonym istocie, nie mającej grosza przy duszy.

Okazywała jednak pani Christen najszczerszą przyjaźń, posyłała jej codziennie świeże jaja i mleko, w razie groźniejszych objawów choroby pielęgnowała ją, jakby kogoś ze swoich najbliższych. U ludzi pospolitych spotyka się często podobne przeciwieństwa: życzą dobrze bliźniemu, ale tylko do pewnej granicy i pod warunkiem, żeby zbytecznie nie podnosił głowy.

— Stało się to, czegom się lękała! — rzekła raz do męża, pochwyciwszy pełne wyrazu spojrzenie syna, zwrócone na Reginę. — Ponieważ Stefan nie widuje nikogo, prócz małej Christen, zamyśla z nią się ożenić.

— Ożenić? — zagrzmiał p. Loysel; — zaślubić dziewczynę bez majątku? Gdyby istotnie tak być miało, jeszcze dziś wysłałbym go do Paryża, gdzieby się wyleczył z tej miłostki. Niech tylko młody chłopak zobaczy inne, ładne buziaki, a zapomni o tym, co mu głowę zawrócił. W Paryżu każda dziewczyna ładniejsza jest od Reginy. W tym razie wcale mu ni pożałuję pieniędzy, a jak dogodzi wszystkim swoim kaprysom, wróci wyleczony.

— Powiedz raczej zepsuty! — przerwała pani Loysel. — Kiedy postanowił żyć na wsi, niechże przynajmniej ma tę korzyść, że został porządnym.

— Więc cóż zrobić? Natrzeć mu uszu...

— Żeby jeszcze podsycić uczucie? Takiem postępowaniem, to, co może dopiero majaczyć w jego umyśle, doprowadzilibyśmy do niezłomnego postanowienia.

— Przeszkodzić ich widywaniu się...

— Jakim sposobem? kiedy się z Cecylką nie rozstają się prawie...

— Położenie jest, dalibóg, kłopotliwe.

— Nie, jeśli mi tylko pozwolisz działać.

Tego dnia pani Loysel, poszedłszy z pończoszką do chorej na całe popołudnie, wróciła bardzo uradowana i rzekła do męża:

— A więc rzecz już skończona; możemy spać spokojnie.

Poprostu, powierzyła tylko pani Christen, pod pieczęcią tajemnicy, pewne zamiary, dotyczące przyszłości Stefana, zamiary, które jak mówiła, zajmowały ją nadewszystko.

— Jeżeli zechce, będzie mógł zaślubić pannę Bonnard, córkę bogatego bardzo przemysłowca w dolinie Essonne, którego warsztaty tkackie zajmują czterystu robotników; rzecz już ułożona, byle tylko dał się do tego skłonić; ale dla czegożby nie miał chcieć, kiedy się nie kocha w nikim.

Następnie zaczęła opowiadać o jednym bogatym człowieku, mieszkającym w okolicy, który popadł w ręce dwóch intrygantek, matki i córki, i mimo krzyków całej rodziny, ożenił się z córką. Pocisk, przygotowany przez panią Loysel, był dobrze wymierzony i trafił do celu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza.) Zarządca W. Hodak.